Nr 2. Kraków, dnia 14 stycznia 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.

Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.

Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal.

Wychodzi co niedzielę.

Rękopisów redakcya nie zwraca.

Musimy się stać narodem czynu!

Ładnie zaczęło się rozwijać w ostatnich latach przed wojną życie na wsi. Wzrastała oświata i zamożność. Dziś dopiero — kiedy zapanował zastój — możemy dobrze to ocenić. Szkolnictwo ludowe pokryło gęstą siecią wieś galicyjską. Już prawie w każdej wsi była zorganizowana szkoła. Gazety i książki gościnne znajdowały u nas przyjęcie. Powstało mnóstwo sklepów chrześcijańskich, Kółek rolniczych, kas Raiffeisena, rosły jak grzyby po deszczu Domy ludowe, w których ogniskowało się życie ludowe, grano przedstawienia, odbywano obchody, odczyty, zakładano czytelnie ludowe, powstawały wspaniałe gotyckie świątynie, jakich Kraków mógłby się nie powstydzić. A domy nasze, a nasza chudoba z ostatnich lat przed wojną — ani przytykać do tego, co było dawniej.

Jednak były i bardzo wielkie luki. Przed laty kilkudziesięciu rolnik nasz prawie nic nie potrzebował kupić, krom nafty i soli, tytoniu, wódki, garnka, drutu, buta, a na przednowku trochę kukurudzy i mąki. Wszystko wyrabiał w domu i we wsi, a więc przedewszystkiem odzież, sprzęty domowe, a nawet narzędzia rolnicze.

W ostatnich latach przed wojną, wszystko się zmieniło. Wszystko sprowadzamy do wsi i od obcych. Sprowadzamy przyodziewę, sprzęty domowe, obrazy, sprowadzamy następnie ogromną masę rzeczy, których przedtem nie znaliśmy, jak sztuczne nawozy, udoskonalone narzędzia i maszyny rolnicze. Rolnicza wiedza małego rolnika w szybszym kroczy pochodzie, niż polski przemysł. W Galicyi niema kopalni złota, ale rzeka złota płynie z naszego kraju do obcych.

Pełno u nas niedokonanej pracy. Mamy zorganizowane szkoły, nie mamy budynków; potrzebujemy wielkich ilości narzędzi rolniczych i sztucznych nawozów, nie mamy krajowych fabryk, gdzieby te przedmioty fabrykowano, wywozimy surowce i ludzi za granice, a sprowadzamy gotowe towary. Najbiedniejszy naród polski wziął w swą służbę inne bogate narody. Inni niby nam służą, bo za nas i dla nas robią, a my, nędzarze, po królewsku im za robotę płacimy. Żyjemy, jako naród, niegospodarnie.

Niedokonanej pełen świat pracy, pełna Polska, a szczególnie Galicya pełna niedokonanej pracy. Tak było już przed wojną. A teraz... Niema słów na przedstawienie tych okropności. Wszędzie ruina. Budowaliśmy gmach życia naszego na kredyt i ten gmach runął, a długi trzeba płacić. Niedokonane przed wojną prace czekają dokonania, dokonania proszą się rzeczy, wywołane wojną, na dokonanie będą czekać rzeczy, które zrodzi najbliższa po wojnie przyszłość.

Musimy się stać narodem czynu. Nie wystarczy już praca jednostek za wszystkich, cały naród musi zakasać rękawy, podnieść i wzmocnić swą wolę, zrozumieniem sprawy, dla której pracuje. Pan Bóg jest sprawiedliwy: za nasze cierpienia może nam zesłać dni radości. Musimy na ów dzień się przygotować.

Zrujnowana i zarosła chwastami Polska, czeka pługu i siewaczy. Straszne chwasty pokryły tę matkę-ziemię. Na naszem sumieniu narodowem ciężkie osiadły grzechy: pijaństwo i rozwydrzenie polityczne. Te dwa szatany przyczaiły się chwilowo i siedzą spokojnie, aby, jak psy z budy wyskoczyć po wojnie, z wielkim jadem. Zawczasu trzeba obmyśleć środki zaradcze. Produkcya i sprzedaż wszelkich napojów upajających musi być u nas na szereg lat, bodaj na zawsze, zamknięta. Rozwydrzenie polityczne musi ustąpić miejsca zdrowej polityce.

W polityce krajowej zaczęło się przed wojną źle dziać. Zamach klerykałów na posła Stapińskiego, zamach Stapińszczyków na p. Dąbskiego — to niebywałe u nas rzeczy. Utworzył się u nas taki stan rzeczy, nienawiść polityczna doszła do tego stopnia, iż w zwolennikach przeciwnej partyi widziano ostatniego wroga. Przechodziliśmy podczas wyborów walkę najpierw na słowa, później na pięście, następnie na kije; przy przyszłych wyborach byłoby doszło do walk na noże, a później rewolwery. Tak wszyscy mówili. I nawet w czasie, kiedy nie było wyborów, nie mógł ludowiec w wszechpolskiej wsi ani Kółka ani Kasy założyć, ani zgromadzenia, ani odczytu zorganizować. I na odwrót. Ceniono każdego według jego przynależności partyjnej. Nikt nie mógł zrozumieć, że partyami i stronnictwami kierują nie szubrawcy, lecz ludzie wyniesieni wolą stronnictwa na tę godność, jako najzasłużeńsi. Doszło do tego, że np. w mojej okolicy straszono dzieci liberałami i stańczykami. Liberał i stańczyk uchodzili za jakąś bestyę z Apokalipsy. W dzieciństwie marzył niejeden z nas młodszych, żeby to tak gdzie ujrzeć z daleka na łańcuchu, za jaką kratą (żeby nas nie pożarł) stańczyka lub jakiego liberała. Zdawało się, że to musi być coś gorszego niż sam djabeł. Tak było i w innych powiatach. Kiedy przed kilku laty poseł Witos miał przybyć do jednej wsi swego okręgu wyborczego, ogłosiły tam czynniki miarodajne, że przyjedzie do wsi „jancykrys" ten sam, co to będzie przed końcem świata na ognistym piecu jeździł. Broń Boże, żeby go kto ujrzał. I wyzamykano w biały dzień wszystkie we wsi drzwi; zaparli się bracia chłopi swego brata chłopa, na którego cała Polska z podziwem patrzy.

Pan Bóg zesłał nam tak zdolnych ludzi z pośród stanu włościańskiego, ale jakiś szatan nasiał po wsiach polskich kąkolu niezgody.

Bracia, nie zbudujemy nic, jeśli będziemy się między sobą żreć. Pełen jest świat, pełna jest nasza ziemia niedokonanej pracy. Trzeba nam czynów. Stronnictwa polityczne muszą i powinny istnieć ale, na miłość Boską, niech nie będą grabarzami, jeno budowniczymi. Wyrwijmy z korzeniami zasiane ręką nieprzyjaciela między nami chwasty.

Chłop jest z natury spokojny, a źli ludzie starają się przemienić wieś polską w gniazdo szerszeni. Jest to robota szatańska. Gdy się sami między sobą bić będziemy, zniszczymy nasze siły, stracimy czas na niepotrzebne swary, a nam trzeba sił i czasu na pracę Po pracy oceniajmy ludzi.

Franciszek Piątkowski.

List z Chełmszczyzny.

Podhorce k. Tomaszowa w grudniu

Pragnę Was, Bracia Czytelnicy, zaznajomić dziś pokrótce z nastrojem ludu chełmskiego w tej przełomowej chwili. Chłop tutejszy, od dziecka prześladowany i męczony za to, że był Polakiem i katolikiem, od dziecka uczył się nienawidzieć Rosyi i cara, nienawiść tę bowiem wysysał, że tak powiem, z piersi matki. Poniewierany, knutowany za swoją narodowość i wyznanie, czekał z utęsknieniem chwili, kiedy się będzie mógł pozbyć tych popów i „uriadników", którzy na jego dobro i życie wprost dybali, kiedy odzyszcze wolność mówienia po polsku, kiedy będzie mógł bez obawy więzienia po polsku się modlić.

Przyszła wojna — na tę męczeńską ziemię chełmską przybyły armie państw centralnych, armie obce, a lud tutejszy, widząc ucieczkę Moskali, witał te armie z radością, wierząc, że one go na zawsze z jarzma carskiego wyzwolą. Dzisiaj, kiedy Moskale odrzuceni precz, lud ten czuje, że przyszedł czas, aby i on zaczął działać, czuje, że Polska się tworzy i że lud czynu się musi jąć. Myśli o wojsku polskiem, rozważa, nie wie, za czyjem iść zdaniem. Najwięcej zaufania ma do Piłsudskiego, którego nazywa „Ojcem polskiego narodu". Więc choć się do armii teraz nie kwapi, to jednak głośno w pieśniach swych wypowiada: Niech krzyknie Piłsudski, a staną wszyscy na jego wezwanie!

Chłopi tutejsi — to samoucy. Czytać uczyli się na książkach do modlenia, bo inaczej nie mogli. Teraz ruch oświatowy jest tu silny. Dość wspomnieć, że w samem Podhorcu jest kilkunastu prenumeratorów „Piasta", a czytają go wszyscy. Ci czytelnicy i prenumeratorzy „Piasta", sympatyzujący z ideą ludową, jaką przedstawia „Piast", przynieśli mi swojego układu kolędę i pieśń, i wyrazili prośbę, bym je przesłał Redakcyi, aby wydrukowano w „Piaście" te ich pieśni w języku, którego im najwięcej zabraniał gwałciciel mowy i pieśni polskiej — car. Spełniając ich życzenie, oba te utwory poniżej przytaczam:

WŚRÓD NOCNEJ CISZY...

(Melodya tasama).

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi — Nad polską ziemią Wolność już wschodzi — Ślad nie został już z Moskali — Bo ich Niemcy precz wygnali — Na wieczne czasy!

Chciał Moskal jarzmić biednych Polaków — Wziął Lwów i myślał, że weźmie Kraków — I wraz nasłał na Galicyę — Swoich popów i policyę — By ją zmoskwiczyć.

Nie weźmiesz, Mochu, naszego Lwowa — Ni wspaniałego miasta Krakowa — Bo go strzegą Krakowiacy — Dzielne zuchy i junacy — I nie dadzą go!

Piłsudski, ojciec polskiego ludu — Dla lepszej doli nie szczędzi trudu — On przez swoje poświęcenia — Wiedzie Polskę do zbawienia — Na wieczne czasy!

Nie będziesz, Mochu, w Polsce panował — Polskiego ludu więcej knutował — Już się zakończyły knuty — Moch zostanie już zakuty — Na wieki wieków!

Tak brzmi kolęda. Druga — to pieśń, ułożona na nutę: „Bartoszu, Bartoszu". Brzmi ona:

W KRAKOWIE NA RYNKU...

W Krakowie na Rynku — Oj, chorągwie się chwieją — Polscy chłopcy zuchy — Odżyły nadzieją!

Odżyły nadzieją — Oj, dzielnie się spisali — Precz z ojczystej ziemi — Moskali wygnali!

Maszerują pułki — Oj, dzielnie idą młodzi — Bo wierzą, że naród — Polskę oswobodzi!

Piłsudski niech krzyknie — Oj, na to zawołanie — Każdy prawy Polak — Zaraz przy nim stanie!

Z każdego zakątka — Oj, ściągną pod sztandary — Aby bronić Polski — I tej świętej wiary!

Bo to ziemia polska — Oj, od Boga nam dana — I krwią naszych ojców — Nieraz poświęcana.

Z pieśni tych poznacie, drodzy Czytelnicy, nastrój

w jakim obecnie żyje dzielny, bohaterski, nad wyraz patryotyczny lud ziemi chełmskiej. Lud ten czuje się jednością z Wami, pragnie z Wami współpracować. Niechże mu Bóg szczęści! *Władysław Działowski.*

List ze Śląska.

Bogumin, w styczniu.

Koniec ubiegłego roku przyniósł narodowi polskiemu świt nowej ery. Zapowiedziano utworzenie państwa polskiego, zapowiedziano wyodrębnienie Galicyi w tym sensie, że i Galicya ma się stać pewnego rodzaju małem państwem, mającem swój sejm, swoje ministerstwa i swój rząd. Otwiera się więc dla nas, Polaków, tak w Królestwie, jak i w Galicyi, nowa przyszłość, której ukształtowanie od nas samych będzie zależało. Skoro będziemy mogli rządzić się sami, to musimy rządzić tak, żeby te wszystkie zła, jakieśmy mieli, usunąć. Dziesiątki tysięcy naszych braci i sióstr z Galicyi, a także z Królestwa, musiało rokrocznie szukać pracy na obczyźnie, w innych krajach. W nowych warunkach społeczeństwo nasze, rządząc się samo, nie powinno dopuścić do tego, by mieszkańcy musieli szukać chleba u obcych. W dawnem państwie polskiem wszyscy się mogli wyżywić u siebie, powinniśmy i my dać sobie radę.

Mamy nadzieję, my, co tu na Śląsku mieszkamy, **że** przy wyodrębnieniu Galicyi rząd nie zapomni także o tym ćwierć milionie Polaków, zamieszkujących Śląsk cieszyński. Posłowie polscy powinni tę sprawę z całym naciskiem rządowi przedłożyć, bo jeśli chodzi o uregulowanie sprawy polskiej, to trudno przecie zapominać o Śląsku. Wiem, że posłowie ludowi sprawę tę rozumieją i zrobią wszystko, co możliwe, aby i ludność polska na Śląsku mogła korzystać z nowej doli, jaka się otwiera przed resztą Braci.

Kiedy jednak myślę o tej przyszłości, to nasuwa mi się odrazu jedno, mianowicie, że musimy z gruntu zmienić nasze usposobienie i wykorzenić doszczętnie brzydkie wady, jakie się u nas rozpowszechniły. Brak u nas przedewszystkiem zrozumienia, że dla narodu każda jednostka jest skarbem, brak poczucia łączności, a co za tem idzie, brak wzajemnej miłości, która jest podstawą zgodnego działania narodu i warunkiem owocnej jego pracy dla polepszenia bytu. U nas bogatszy chłop nietylko gardzi ubogim, ale postępuje wobec niego tak, jakby mu to przyjemność sprawiało, gdyby „ten dziad“ jak najprędzej zczeznął. Na każdym kroku widzi się to w Galicyi. Jedni żyją wygodnie i patrzą ze spokojem na głodowanie drugich. Czy coś podobnego byłoby możliwe u Niemców, albo w innym narodzie niepodległym? Stanowczo nie. My tu na Śląsku widzimy, jak się nawzajem wspierają Czesi, jak się wspierają Niemcy. Dlatego też i Czechom, i Niemcom, jako całym narodom, dobrze się powodzi. Uważam, że dopóki pod tym względem my się nie zmienimy, dopóty nawet w nowych, lepszych warunkach, nie dojdziemy do niczego.

Kończąc, pozdrawiam czcigodnych Posłów ludowych, Czytelników i Czytelniczki. *Klemens Pietras.*

Obowiązkiem każdego chłopa jest prenumerować „Piasta“.

Sprawy polskie.

W najbliższych dniach ma być ostatecznie utworzoną i podjąć swe czynności **Rada Stanu** w Warszawie. Do chwili, gdy te słowa piszemy, członkowie Rady Stanu z okupacyi austro-węgierskiej nie zostali jeszcze ustaleni. Do Rady Stanu wejdzie brygadyer P i ł s u d s k i. Jeden z wybitnych prawników warszawskich wypracował już regulamin Rady Stanu, która **niema charakteru rządu**, tylko ma dążyć do utworzenia rządu. Główną trudność stanowią sprawy wojskowe. Społeczeństwo w Królestwie, bez względu na partye, stanęło na stanowisku, że w Królestwie **niema być rekrutacyi, tylko werbunek**, który się może zacząć dopiero na żądanie rządu, względnie nawet Rady Stanu. Co do przeznaczenia armii polskiej część stronnictw stoi na stanowisku, że o tem decydować może tylko rząd, względnie Sejm. Obliczenia, przeprowadzono przez fachowców z Naczelnego Komitetu Narodowego, wykazują, że przy rekrutacyi Królestwo Polskie wystawićby mogło armię, liczącą przeszło milion żołnierza, gdyby asenterunek objął 9 procent ludności.

W prasie zagranicznej rozpowszechniano **protest**, podpisany przez różnych konserwatystów polskich z Królestwa przeciwko proklamacyi państwa polskiego. Niesmaczny ten protest wywołał odprawę nawet w prasie francuskiej radykalnej. Dobrze się też stało, że arcybiskup warszawski, ks. K a k o w s k i i prezydent Warszawy, ks. L u b o m i r s k i, pozwolili ogłosić jednemu z dziennikarzy francuskich swoje z nim rozmowy. Obaj oświadczyli mu, że odpowiedź koalicyi na proklamacyę państwa polskiego rozczarowała w najwyższym stopniu wszystkich Polaków, nawet najgorętszych przyjaciół koalicyi, i stwierdzili, że cały naród w Królestwie domaga się niepodległości.

Polacy w Rosyi stanęli również na stanowisku uznania aktu mocarstw centralnych z dnia 5 listopada. Petersburski Komitet narodowy, w skład którego wchodzą wybitni Polacy, ogłosił niedawno w pismach, że obiecanka rządu rosyjskiego dania autonomii zjednoczonej Polsce, Polaków nie zadowala, bo Polacy muszą otrzymać własne państwo.

Dla sprawy polskiej ważną bardzo jest **przyszłość Litwy.** Dużo światła na stosunki na Litwie rzucił jeden z wysokich urzędników niemieckich, który dłuższy czas urzędował w Wilnie, a obecnie ogłosił drukiem swoje wrażenia. Pisze on, że Niemcy nie docenili na Litwie nie tylko liczebnego, ale gospodarczego i politycznego znaczenia Polaków. Ruch białoruski jest na Litwie marny, litewski jeszcze marniejszy. Polacy są tam jedynym żywiołem — pisze ten Niemiec — zdolnym do pracy państwo-twórczej; rządzenie przeciw Polakom w czasie pokoju byłoby trudne, a może i niebezpieczne.

Marya Ostapiuk z Jarchorowa poszukuje Stefana i Mikołaja **Ostapiuk.** Ja mieszkam z Jurkiem i Metro Ostapiukiem u Anny Korno w Skrzyszowie, p. Tarnów, Galicya.

W ważnej sprawie.

Zwracam się do pp. posłów ludowych z uprzejmą prośbą, aby się zajęli sprawą dużej doniosłości dla naszego ludu, której jednak dotąd nie poruszano. Stosunki kredytowe stały się bardzo ciężkie, a skutek jest ten, że lichwa kwitnie tak, jak może nigdy nie kwitła. Za pożyczone pieniądze trzeba płacić 10, 12 i więcej procent. Byłoby pożądane, aby Koło Polskie zwróciło się do rządu z wezwaniem o wydanie w krótkim czasie rozporządzenia dla Galicyi, ustalającego wysokość stopy procentowej na czas wojny, obowiązującego wstecz od rozpoczęcia wojny i normującego procent od zaległych kapitałów tak w instytucyach publicznych, jak i w życiu prywatnem.

Mam nadzieję, że pp. posłowie ludowi sprawą tą się zajmą, a w ten sposób uchronią najbiedniejszą ludność od lichwy i wyzysku ze strony tak nieuczciwych jednostek, jak i różnych małych banków i bancżków, grasujących w naszym kraju. *Stanisław Kosa.*

O urlopy zimowe dla żołnierzy.

Ze wszystkich stron kraju otrzymujemy listy od kobiet, pozostałych na gospodarstwach, zwracające się z prośbą do posłów ludowych, aby wyjednali u rządu, względnie u odpowiednich władz wojskowych, urlopowanie żołnierzy, zwłaszcza pospolitaków, odbywających służbę na etapach, przynajmniej w zimie, choćby na dwa tygodnie, a to ze względu na możność dokonania wiosennych robót w polu. Argumenty, przytaczane przez te żony i matki żołnierzy, są przekonywujące, a brzmią mniejwięcej jednakowo.

Gospodarstwa rolne, pozbawione męskiego kierownictwa i męskiej ręki, podupadły bardzo znacznie. Zrobiły swoje rekwizycye, inwazya nieprzyjacielska pozostawiła straszne ślady. Narzędzia rolnicze poniszczone. Kobiety, jak mogły pracowały, aby mimo wszelkie trudności rolę uprawić i plon zebrać, ale poniszczone przez najeźdźców narzędzia rolnicze siłą rzeczy musiały się jeszcze bardziej zniszczyć wskutek robót, nie zawsze umiejętnie prowadzonych. Dlatego też ogromna większość gospodarstw, których kierownicy od roku czy dwóch stoją w polu, znajduje się obecnie w stanie upadku, grożącego katastrofą. Jeżeli się nie ponaprawia narzędzi rolniczych, czemu już kobiety rady dać nie mogą, jeżeli braknie wskazówek doświadczonych gospodarzy co do gospodarki na przyszłość najbliższą, to na wiosnę trudno będzie myśleć o uprawieniu pola i tak dzisiaj ogromnie utrudnionem. Urlopowanie gospodarzy rolnych bodaj na dziesięć do piętnastu dni, zapobiegłoby tym smutnym następstwom wojennych przejść naszych wsi. Każdy gospodarz przez te parę dni mógłby ponaprawiać narzędzia gospodarcze, udzieliłby żonie czy matce porady i wskazówek, jak ma się urządzić, żeby obsiać i obsadzić pole, a to przecie leży nietylko w interesie ludności, ale w interesie państwa.

Zwracamy się więc do posłów ludowych i do całego Koła polskiego, z gorącem wezwaniem, aby w tej zasadniczej, tak dla ludności, jak i dla państwa bardzo ważnej sprawie podjęli odpowiednie kroki i wystarali się u władz wojskowych o urlopowanie podczas zimy samoistnych rolnych gospodarzy, bodaj na kilka dni.

W sprawie żydowskich nadużyć.

Od szeregu miesięcy czyta się stale w „Piaście" korespondencye z różnych stron kraju w sprawie nadużyć żydowskich przy sprzedaży n. p. cukru, kawy, nafty i t. d. Chłopi stale żalą się na to, że nie mogą dostać wymienionych produktów za pieniądze, ale muszą handlarzom przynosić t. zw. „pocztę", t. j. mąkę zboże, jaja, masło i t. d. Pomijam ten moment, że postępowanie to bardzo obniża w oczach ludu wartość pieniądza, a nawet się pieniądz wyrzuca z obrotu wymiennego, ale doprowadza w najwyższym stopniu do nadużyć w różnych kierunkach. Po pierwsze, każdy, który przynosi t. zw. pocztę, dostaje wszystko bez przedkładania kartek. Kupuje się cukier, kawę i t. d., ile się tylko zapragnie. Całe stosy kartek cukrowych, kawowych, zalegają u wójtów. Nikt ich nie potrzebuje, bo bez kartek prowadzi się handel przez zamianę naturalną. Wprowadzenie tych kartek miało na celu równomierne rozłożenie ciężarów wojny przy aprowizacyi na całą ludność miejską i wiejską. Tymczasem przez powyżej wymienione postępowanie handlarzy omija się wszystkie zarządzenia i spycha się ciężar na najbiedniejszych.

Powtóre, taka naturalna zamiana przy kupnie wychodzi na niekorzyść kupujących. Chłopi, kupując cokolwiek, przynoszą pewną ilość jaj, masła, mąki i to oddają żydowi. W zamian za to, jakby z łaski, udzieli im handlarz pewnej ilości cukru, kawy, nafty, tytoniu — tyle, ile jemu się podoba. Ostatniemi czasy sam przekonałem się, jak to w rzeczywistości wygląda. Krewny mój, chcąc mnie ugościć kawą na świętach, udał się do sklepu Arona Fertiga („choryma") na Niwkach w powiecie dąbrowskim i kupił 1 kg cukru w zamian za 10 jaj. Proszę liczyć jaje po 20 hal., a mamy 1 kg cukru za 2 korony! A przecież jaja są w rzeczywistości obecnie droższe.

Albo, kto inny kupuje drzewo na odbudowę, płaci za nie słono, a do tego musi jeszcze dostawić pół korca żyta (fakt).

Wymienia się w „Piaście" dziesiątki nazwisk z całego kraju, wzywa się posłów o interwencyę, nawołuje się do zakładania własnych sklepów — wszystko nic nie pomaga. Wyzysk i nadużycia panują wszechstronnie!

Następstwem dalszem powyższego postępowania jest to, że handlarze zbierają całe masy masła, mąki, zboża, wywożą to wszystko do miasta — i drogo spieniężają swoim wyznawcom. Ci znowu w miastach robią zapasy i składy, jak to gdzieniegdzie rewizye wykazały. Dziś w miastach można dostać wszystkiego, ale się musi podwójnie i potrójnie za to zapłacić. Można nabyć mąkę czystą, ale po 6 koron za 1 kg. Można kupić naftę czystą, ale po 1 kor. za litr, tytoń, cukier i t. d.

Nie dosyć jednak na tem. Powyższe zapasy ukrywa się i czeka się na lepszą chwilę, aby jeszcze drożej to spieniężyć. Z drugiej jednak strony wrzeszczy się i narzeka, że chłopi nie chcą dać zboża, że to zboże ukrywają, podsuwa się władzy myśl rewizyi na wsiach na to, aby odwrócić uwagę tejże władzy od siebie i od ukrytych zapasów, a niechęć przerzucić na chłopów.

Już raz powinny wkroczyć w to wszystko czynniki powołane i położyć kres nadużyciom i wyzyskowi.

Dr B. Ł.

Żarna, uprawa i obowiązek rządu.

Nie mam pod ręką dat statystycznych i nie wiem dokładnie, ile Galicya w czasie przedwojennym produkowała zboża, wiem jednak z własnego doświadczenia i z tego, co widzę w swojej gminie, jakoteż i sąsiednich, iż w czasie obecnym produkcya zboża w Galicyi mniejsza jest

Różne są przyczyny tej, tak nizkiej produkcyi.

Pierwszą i najważniejszą przyczyną to jest licha uprawa ziemi, a to z powodu braku ludzi i zaprzęgów. Przed wojną był gospodarz w domu, miał odpowiednią do posiadanej roli ilość koni, nie odrywał się nigdzie, ziemi pilnował, uprawiał wczas rozumnie i dokładnie, a rola rodziła. Dzisiaj — brak zaprzęgów, bo zwykle, gdzie było dwa, obecnie jest jeden koń, a bardzo wiele gospodarstw, które przed wojną miały zaprzęgi, dzisiaj nie mają nic. A i te zaprzęgi, chociaż ich nie wiele, ustawicznie odrywane są od roli na różne a różne forszpany, tak, że ziemię uprawia się tylko dorywczo i prowizorycznie. Dalej pozostałe w domu dzieci, a choćby i najemnik, nie mają najmniejszego wyobrażenia o uprawie roli; zrobią, aby było zrobione, ale jak to zrobione, to ich nie interesuje, a ziemia, zamiast zboża, rodzi — chwast.

Drugą, bardzo ważną przyczyną małej produkcyi zboża, jest ogromny brak nawozów, tak stajennych, jakoteż i sztucznych. Od początku wojny zarekwirowano u nas wielką ilość bydła, koni i paszy (a w szczególności armia rosyjska), tak, że nie było i z czego i czem robić nawozu, a o sztuczne jak jest trudno, to każdemu wiadomo. Przed wojną całe pociągi szły i szły do Galicyi z nawozami sztucznymi różnego rodzaju, a i tego nie wystarczało, chociaż były to nawozy wysokoprocentowe; dzisiaj dostajemy je w ograniczonej liczbie i to lichotę, boć nawet same fabryki nie dają dokładnej gwarancyi, a cóż dopiero mówić o usłużnych żydkach, którzy, jak uczy doświadczenie, w roku minionym sprzedawali »tomasynę« po 20 koron za 100 kg., złożoną trochę z tomasyny, trochę z kainitu, a resztę z piasku, chociaż ziemia nasza nie wszędzie piasku potrzebuje. A biedny chłop, czy kobiecina, wiedząc z doświadczenia, że ziemia nasza bez nawozu nie wyda plonu, kupowali i siali. Ale ziemi nie oszuka; zamiast zboża, wydała chwast.

Przyszły spisy zboża i każdy podawał, co miał, ale liczby podane rażąco były niższe od lat poprzednich,

I zdaje się, iż padło podejrzenie, że chłopi nie powiedzieli prawdy, że zboże kryją i za wiele jedzą, wobec czego rząd ograniczył mielenie i pozamykał żarna.

Może się i trafiły wyjątki, że ktoś skłamał, jednak są to tylko wyjątki, ogół zaś podał to, co miał.

Rozumiemy wszyscy potrzebę czasu i całemi siłami dążymy do tego, by ziemia wydała, jak najwięcej, a w tym kierunku chłop galicyjski okazał wielką siłę żywotną. Brakło koni, bydła, to on chodził, szukał, przepłacał i kupował, by ziemię rodzicielkę miał czem obrobić i częściowo luki pozapełniać, ale w pewnych kierunkach bezsilny jest i bez pomocy rządu obejść się nie potrafi.

Jużcić, dopóki wojna się nie skończy, rząd ludzi wrócić nam nie może, koni, bydła, paszy, obecnie nam nie rekwiruje, za co bardzo wdzięczni jesteśmy i z czasem rolnictwo dźwignąć się może, ale bez nawozów sztucznych obejść się nie potrafimy.

I w tym kierunku rząd mógłby nam przyjść z pomocą, przyznając nam większą ilość nawozów sztucznych i uchronić nas od wyzysków, przydzielając takowe do rozdziału korporacyom rolniczym. Bo ileż n. p. w roku ubiegłym zwrócono zamówień z Towarzystw rolniczych, tłomacząc, iż zapasy się już wyczerpały, podczas gdy handlarze mieli sztucznych nawozów dość i uprawniali lichwę na wielką skalę.

Spodziewam się, iż Wysoki rząd sprawy tej nie spuści z oka, weźmie nas w opiekę i przyjdzie nam z pomocą, a my, rolnicy, zachęceni tem, dołożymy wszelkich starań, by produkcya ziemi się wzmogła, a gdy się wzmoże, to i rozporządzenia żarniane okażą się bezpodstawne.

Szklary, dnia 4 stycznia 1917.

Andrzej Pluta.

O podwyższeniu podatków słów kilka.

Jak już ogłoszono, rząd ma nałożyć 80% większy podatek na przyszłość. Czy ten podatek musi być wymierzony dla całej Austryi jedną miarką?

Według sprawiedliwości 80% podwyżka podatku nie jest możliwą dla Galicyi, bo ta Galicya i tak zapłaciła nie 80, ale tysiąc procent podatku wskutek wojny

Podczas inwazyi rosyjskiej armie wojujące zabrały ludności słomę i siano prawie z reguły bezpłatnie, także ludność była zmuszoną sprzedawać bydło po 80 i 100 koron za dorosłą sztukę. A jeżeli ktoś zdołał utrzymać jakieś bydlę, to i tak armie zabrały za bezcen. Wyhodowane świnie nie było komu sprzedać, wobec czego ludność była zmuszoną świnie bić, a z braku soli słonina zgniła.

Dalej armie wojujące zabrały zboże, ziemniaki, siekiery, piły, korczówki, motyki, drabiny, łytry, łyterki, deski; odejmowano nawet okna, drzwi, tak od domów mieszkalnych, jak i od zabudowań gospodarczych, zabierano i kuchnie, garnki, miski, łyżki i t. p. Również zabierano łóżka, poduszki, pierzyny i t. d., bo to wszystko było potrzebne Moskalom w dekungi. Ponadto przed Moskalami ludność pochowała do ziemi zboże, ubrania i to wszystko przeważnie zgniło. Już tu nie opisuję tego, co armie wojujące spaliły i rozebrały.

Wobec tak wielkiej klęski czy ludność Galicyi ma być obciążoną równym podatkiem z temi częściami państwa, które nietylko nic nie poniosły uszczerbku, ale nawet huku piekielnego armat nie słyszały?

Po odpędzeniu żarłocznego wroga w maju 1915 r. powiedziano, że będą uwzględnione odpisania podatków tym włościanom, którzy ponieśli znaczny uszczerbek w gospodarstwie przez inwazyę. Niestety, nie zapłacili podatku ci, którzy pożegnali się z zabudowaniami i którym zerżnięto grunta w kratkę, niby czerpak do łowienia ryb. Reszta, o ile mi wiadomo, jeśli komuś pozostały budynki i grunt w całości, choć uszczerbku poniósł w gospodarstwie na setki i tysiące koron, musiał poda

tek zapłacić, bo próśb o zniesienie podatku nie uwzględniano.

Posłowie ludowi powinni w sprawie tej podjąć u rządu najenergiczniejsze kroki, bo przecie sprawiedliwość wymaga, by nam podatki inną mierzono miarką, niż tym, którzy wojnę znają tylko z gazet.

Wojciech Potok ze Zborowic.

Z krajowej Komisyi dla włości rentowych.

W dniu 14 grudnia 1916 r. odbyło się pierwsze od czerwca 1914 roku posiedzenie Komisyi dla włości rentowych we Lwowie, pod przewodnictwem marszałka krajowego eksc. Niezabitowskiego. — Obecni byli prawie wszyscy członkowie lub też ich zastępcy.

Na porządku dziennym były wnioski Biura w sprawach:

a) realności, wystawionych na licytacyę;
b) spłaty zaległych rat;
c) zaciągania pożyczek w Galic. Wojennym Zakładzie Kredytowym;
d) procentów zwłoki i ewentualnego zwolnienia od płacenia tychże;
e) uiszczenie premii asekuracyjnej od budynków i wynagrodzenia asekuracyjnego za zgorzałe budynki;
f) zaintabulowanych, a nie zrealizowanych pożyczek rentowych;
g) spłaty pożyczek rentowych z nadzwyczajnych względów.

Wnioski te, prócz ostatniego, uchwalono bez dyskusyi, ostatni zaś wywołał szerszą debatę.

Referent, p. Sawczyński, postawił wniosek, ażeby odmówić prośbom kilku właścicieli włości rentowych, chcących spłacić większe kwoty, aniżeli według planu umorzenia płacić byli obowiązani.

Wnioskowi temu sprzeciwił się poseł Witos, zaznaczając, że chęć płacenia poza obowiązek, uważa za objaw dodatni, że powinno się to raczej powitać z uznaniem, a nie robić przeszkód. Postawił wniosek by wnoszącym prośby pozwolić na spłatę.

W tym duchu przemówił też dyrektor Banku krajowego, p. Steczkowski.

Referent w odpowiedzi zaznaczył, że zgodziłby się na pozwolenie spłaty pod warunkiem, iż interesowani pokryją koszta, z założeniem włości rentowych połączone.

Poseł Witos sprzeciwił się temu, zaznaczając, że warunek taki mógłby być uzasadniony wtenczas, gdy wskutek spłaty włość przestałaby istnieć, gdy zaś tak nie jest, żądanie to nie może mieć miejsca.

W głosowaniu wniosek posła Witosa uchwalono i pozwolono spłacić znaczniejsze kwoty między innymi: Janowi Koralowi z Łysej Góry, Miłorajowi Janowi ze Szerzyn, Pyrze Józefowi z Wiśniowej, Papieżowej Katarzynie ze Słopnic Szlacheckich.

Dla nieświadomych rzeczy zaznaczam, że ustawa o włościach rentowych ma na celu tworzenie silnych, niepodzielnych gospodarstw włościańskich. Nieuzasadnionem więc i krzywdzącem byłoby utrudnianie spłaty, jeśli dłużnik chce i jest w możności to uczynić, szczególnie w tym czasie, gdy Wydział krajowy, mający wobec instytucyi i osób prywatnych zobowiązania, stale się wymawia brakiem pieniędzy. — Ponadto ustawa o włościach w § 17. wyraźnie na to pozwala.

Dla mających chęć i możność płacenia, zaznaczam że zapłata może być uiszczona tylko w gotówce, a nie w papierach wartościowych, jak to niektórzy sobie życzyli.

Wincenty Witos.

Bratu w niewoli.

Smutno mi, bracie, jakby na pogrzebie,
Od czasu, kiedy utraciłem Ciebie;
Chwili spokojnej niemam odtąd jednej,
Abym nie myślał o Twej doli biednej.
Że — jak roślina bez słońca i wody —
Pędzisz gdzieś żywot, dawniej krewki, młody.
Że Ci brak soli i rodzinnej strzechy,
Żeś pośród obcych bez słowa pociechy...
Matka nieboga usycha z tęsknoty
I codzień łoże bieluchne Ci ściele,
Czekając, kiedy ziści się ów złoty
Sen — wymodlony u Boga w kościele...
Ojciec łzy często ociera cichaczem
I wzrok przygasły wciąż na drogę zwraca —
Nie tak, jak dawniej, idzie mu dziś praca
I duma, tęskni i płacze wciąż za czemś...
Wracaj więc, bracie drogi, ukochany,
Osusz łzy ojców, ukróć ich niedolę,
Ulecz serc naszych zakrwawione rany,
Niech słonko wzejdzie, niech zaszumi pole!

W polu, 16 grudnia 1916.

Jan Musiał.

Od tych, co w domu byli na wilii, do braci naszych żołnierzy!

Bóg zapłać, Bracia bojownicy, za serdeczne słowa, do nas w „Piaście“ na święta godnie posłane. Nie jestem ja człowiek pióra, całe życie przy pracy koło roli i dróg powiatowych mi schodzi. Ale serce pragnie Was pozdrowić i powiedzieć, że przy wilii Wam najgorętsze życzenia zasyłałem, tak, jak dwom moim własnym synom, walczącym w polu. Myślałem ja w nocy Bożego Narodzenia, jak my Was przyjąć i powitać mamy, gdy wreszcie Pan Bóg pozwoli Wam oręż złożyć i na zagon ojczysty powrócić.

Taka jest myśl moja, aby każda wioska składała grosz wedle możności na zaopatrzenie tych naszych braci żołnierzy najmilszych, którym w obronie nas wszystkich przyszło stracić w walce rękę lub nogę. Abyśmy, witając Was wszystkich, ich najczulej witali i ofiarowali zaopatrzenie za rany i blizny, i obmyślili dla nich zaopatrzenie dostateczne i starość wśród nas spokojną, gdy wszystko oni w boju uczynili.

Oby myśl moja skromna odezwała się echem w sercach wszystkich wśród naszych wiosek i miast. Oby każdy postanowił z pracy swojej i oszczędności złożyć chętny, ofiarny grosz dla naszych najdroższych inwalidów. Oby żaden z gorzkim żalem wołać nie musiał na starość: „Pomoc dajcie mi, rodacy, żebrać muszę, bo do pracy — jedna została mi ręka“. Oby żaden żołnierz, wierny dla ojczyzny, o pomoc rodaków błagać nie był zmuszony.

To moje gorące życzenie noworoczne, które w „Piaście“ wypowiedzieć się ośmielam.

Niech Was Bóg ojców naszych błogosławi, strzeże i do nas powróci!

Franciszek Tenczert,
przewodn. Kółka rolniczego w Swinnej, w Żywieckiem.

Z Królestwa Polskiego.

Spis ludności na ziemiach, zajętych przez Austro-Węgry, wykazał bardzo smutny **stan oświatowy Królestwa.** Na półczwarta miliona ludności ponad lat sześć — nie umie tam ani czytać, ani pisać przeszło 1,600.000 ludzi, w czem 929.000 kobiet. Jest to straszliwy dokument rządów rosyjskich w Królestwie, a równocześnie wskazówka, jak olbrzymią musimy tam wykonać pracę, aby Królestwo pod względem oświatowym mogło jak najprędzej się podnieść.

W ostatnich dniach odbyły się w Królestwie **zjazdy nauczycieli** szkół pospolitych z całego Królestwa w Radomiu, a nauczycielstwa szkół średnich w Warszawie. Przedmiotem obrad były sprawy zawodowe nauczycielskie i sprawy oświatowe. Nauczycielstwo w zrozumieniu potrzeb domaga się zgodnie, aby jedną z pierwszych instytucyj, jakie powstaną w państwie polskiem, było ministerstwo oświaty. Istotnie, jest ono tam najpotrzebniejsze.

Sobór prawosławny w Warszawie, dawniej kościół katolicki, zamieniony przez Moskali na cerkiew, oddany został obecnie legionom polskim jako ich kościół garnizonowy. Onegdaj odbyło się nowe poświęcenie kościoła i pierwsze nabożeństwo. Po pierwszem nabożeństwie kapelan legionowy, ks. Panaś, odczytał cały szereg zapowiedzi ślubnych legionistów, którzy obecnie wstępują w związki małżeńskie.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Rząd hr. Clam-Martinica powiększył się o jednego członka; cesarz mianował bowiem pułkownika **Antoniego Hoefera, ministrem dla spraw wyżywienia ludności.** Pułkownik Hoefer stać będzie na czele urzędu żywnościowego, którego kierownik ustąpił i właściwie nie będzie miał pod sobą ministerstwa, ale wchodzi do gabinetu, jako minister. Ma on się zająć, jak piszą dzienniki wiedeńskie, przedewszystkiem **zapobieżeniem lichwie żywnościowej.** — Prace około **uruchomienia parlamentu** zaczną się w najbliższych dniach. Rząd chce rządzić z parlementem. Od stanowiska stronnictw poszczególnych zależy, czy otwarcie parlamentu będzie możliwe. Minister spraw zagranicznych, hr. Czernin, był w ubiegłym tygodniu w Berlinie i odbył konferencyę z kanclerzem Niemiec. — Najsilniejsze stronnictwo niemieckie w parlamencie, Niemiecki Związek Narodowy, wybrał osobną komisyę dla sprawy ustalenia przyszłego stosunku Austryi do wyodrębnionej Galicyi. Sprawą tą zajmuje się żywo Koło polskie. Dotąd nie wiadomo, czy wyodrębnienie Galicyi nastąpi w drodze rozporządzenia, czy w drodze parlamentarnej. — **Na Węgrzech** zanosi się na zmianę rządu. Mówią o dymisyi hr. Tiszy, którego następcą byłby hr Zichy, dawny przyjaciel ś. p. arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Do gabinetu wszedłby w takim razie i hr. Andrassy.

Z Niemiec. Dnia 19 b. m. rozpoczną się w Berlinie obrady prezydentów parlamentów Niemiec, Austryi, Węgier, Bułgaryi i Turcyi. Do narad tych przywiązują wielką wagę. Amerykańska Izba handlowa w Berlinie wydała bankiet na cześć ambasadora Gerarda. Na bankiecie zjawili się ministrowie niemieccy. Gerard oświadczył w toaście, że **stosunki między Ameryką a Niemcami** nigdy nie były tak dobre, jak obecnie. Szczegół to bardzo ważny przy ocenie dalszego rozwoju pokojowej akcyi prezydenta Wilsona.

Z Rosyi. W rządzie rosyjskim następują ciągłe zmiany. Obecnie ustąpił znów minister sprawiedliwości, ma ustąpić minister spraw wewnętrznych. Dawny prezydent gabinetu Stuermer ma podobno objąć ważny posterunek w ministerstwie spraw zagranicznych. — W Moskwie przyszło onegdaj do **wielkich rozruchów** z powodu zakazu odbycia posiedzenia związku ziemstw. Rząd ma wprowadzić w Rosyi obowiązek pomocniczej służby dla państwa na wzór Niemiec.

Z Grecyi. Stosunki w Grecyi dochodzą do ostatecznego napięcia. Dnia 31 grudnia posłowie koalicyi wręczyli rządowi greckiemu **notę,** domagającą się **zmniejszenia wojska i policyi w całej Grecyi,** z wyjątkiem jej południowej części i **wysłania tam wszystkich karabinów maszynowych, armat i amunicyi,** dalej wypuszczenia z więzienia wszystkich aresztowanych zwolenników Venizelosa i uroczystego **przeproszenia koalicyi** za strzelanie do wojsk francuskich w Atenach w dniu 1 grudnia. Nota grozi, że w razie niespełnienia tych żądań, padtrzymaną będzie **blokada Grecyi.** — Stosunki okropne, bo w całej Grecyi **brak już żywności, nafty i opału.** Ateny wyglądają, jak wymarłe. W najbliższych dniach należy oczekiwać albo ugięcia się Grecyi pod przemocą koalicyjną, albo **wojny z koalicyą.** Rządy koalicyi **uznały już rząd Venizelosa** i mianowały swoich tego rządu przedstawicieli. Znaczy to, że widocznie liczą się z zerwaniem stosunków dyplomatycznych z rządem królewskim i z królem.

Ze Serbii. Rząd serbski pozostaje dalej **na wyspie Korfu.** Zamiar przeniesienia go do Monastyru, odzyskanego przez Serbów w Macedonii, został zaniechany, gdyż Monastyr jest gwałtownie ostrzeliwany przez Bułgarów i Niemców.

Gdybyś się Boże!...

Gdybyś się, Boże, w dzisiejszej dobie
Wcielił na ziemię w ludzkiej osobie,
Nie obeschły z łez Twoje oczy —
Na widok cierpień, krwi, co się toczy...

Nie uśpiłby Cię, Boże maleńki,
Śpiew nad kolebką Twojej Mateńki,
Ani pieszczoty, tkliwe kochanie
Ni wdzięczne fletni pastuszych granie.

Płakałbyś, Jezu, łzami rzewnemi,
Na widok krwawych cierpień na ziemi,
Byś świat okupił w wojennej męce,
W krzyżbyś wyciągnął z kolebki ręce...
Pécs w grudniu 1916.

Jantek z Bugaja.

Wojna europejska.

Pierwsze mrozy, jakiemi rozpoczął swoje panowanie rok 1917-ty, zmroziły jaskółki pokojowe, jakie się z końcem 1916 roku ukazały nad Europą. Odpowiedź koalicyi na propozycyę pokojową mocarstw centralnych, dopiero w ubiegłym tygodniu oficyalnie tym rządom doręczona, a streszczona przez nas już w ubiegłymu numerze, zawierała, jak się okazuje, **zupełne odrzucenie propozycyi pokojowych.** Wielkoduszna inicyatywa monarchów państw centralnych, aby umęczonej trzyletnią wojną Europie dać nareszcie możność odetchnięcia pokojem, została zniweczona oporem rządów koalicyi, które biorą teraz odpowiedzialność za przedłużanie tej katastrofy ogólnej, która niszczy ludy, ich kulturę i ich zasoby w sposób okropny. Mocarstwa centralne spełniły swoje: chciały dać Europie pokój. Ponieważ koalicya tę propozycyę odrzuciła, państwa centralne, dotąd zawsze i wszędzie zwycięskie, z czystem sumieniem podjąć muszą dalszą walkę. Inaczej być nie może. Stanowisko mocarstw centralnych świetnie jest przedstawione

w rozkazie cesarza Karola I do armii,

wydanym dnia 6 stycznia. Cesarz powiada w nim, że nieprzyjaciele odrzucili wyciągniętą ku nim dłoń, choć nawet nie znali warunków państw centralnych. „**Na nieprzyjaciół wyłącznie** — powiada cesarz — **spada wszelka wina.** Bóg mi świadkiem. Waszem zadaniem, żołnierze, jest **dokonać dalszego żelaznego porachunku**". Podobny rozkaz wydał również cesarz Wilhelm. Znaczy to że z winy koalicyi wojna **trwać będzie dalej**, będzie dalej wyniszczać Europę, aż do czasu, gdy zwycięskie armie państw centralnych żelazem zmuszą koalicyę do pokoju. Koalicya, która ciągle jeszcze marzy o zwycięstwie, choć czterej jej członkowie są powaleni na obie łopatki — Belgia, Serbia, Czarnogóra i Rumunia — zmusza państwa centralne do

walki na śmierć i życie.

W Rzymie zebrali się w czasie ostatnich dwóch świąt przedstawiciele państw koalicyi, kierownicy jej rządów, ministrowie i szefowie sztabów i radzili, jakby ostatecznie uzyskać zwycięstwo. Podobno postanowili podjąć w lecie b. r. **wielką wspólną ofenzywę** na wszystkich frontach. **Czekają nas więc nowe walki**, nowe strugi krwi, która się będzie lać, zanim nadejdzie pokój. Mocarstwa centralne z pewnością nie zaśpią sprawy. Tyle razy koalicya groziła już tą wspólną ofenzywą, a zawsze mocarstwa centralne były panami położenia, że i tej ich groźby na seryo brać nie można. Ale walki będą jeszcze trwały i to krwawe, coraz krwawsze.

Mimo wszystko jednak niepodobna się oprzeć wrażeniu, że

prace pokojowe trwają dalej

i trwać będą dalej, i że mimo wszystko nie jesteśmy już od pokoju bardzo oddaleni. „Stawianie się" rządów koalicyi nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. Rządy chcą wojnę przewlekać, ale **narody w państwach koalicyi już mają wojny dość** i dają temu wyraz niedwuznaczny. W Anglii nawet, tej najzacietszej krzewicielce wojny, nastrój pokojowy musiał wzróść ogromnie, skoro rząd zabronił pisać o pokoju. We Włoszech w większych miastach odbywają się coraz częściej demonstracye za pokojem. We Francyi szerokie masy tęsknią wprost do pokoju. Ten nastrój ludności nie może pozostać na długo bez wpływu na rządy, dzisiaj jeszcze takie wojownicze. Gdy się zaś zważy, że w sprawę pokoju wdał się obecnie prezydent Ameryki, to łącznie z tem, cośmy wyżej powiedzieli, musi się dojść do przekonania, że jednak

myśl o pokoju wzmaga się wszędzie

i że, skoro raz już oficyalnie o nim mówić zaczęto, to rozmowy dyplomatów nie będą przerwane, aż doprowadzą do pożądanego wyniku, t. j. do konferencyi pokojowej. Bądź co bądź **koalicya wcale sobie nie zamknęła drogi do układów**, odrzucając notę pokojową państw centralnych, **bo ma jeszcze odpowiedzieć na notę Wilsona.** Ta odpowiedź, wedle głosów prasy neutralnej, będzie prawdopodobnie zawierała

warunki pokojowe koalicyi,

czyli postawi sprawę pokoju na bądź co bądź trwałym gruncie. Gdy jedna strona poda swe warunki — nie omieszka ich zapewne podać i druga, a wtedy zaczną dyplomaci budować ścieżkę nad przepaścią, aby obie strony wojujące mogły się porozumieć wprost. Chyba, gdyby te warunki były tak wygórowane, że żadna strona nie uznałaby ich za podkład do układów, wówczas wojna rozogniłby się musiała na nowo i na długo. Co prawda, warunki, o jakich pisze prasa koalicyi, są, co najmniej, przesadzone, n. p. gdy koalicya ma się domagać pertraktowania nie z rządami niemieckim i austryackim, ale z narodami tych państw, któreby miały same wydać sąd, „czy chcą nadal pozostawać pod panowaniem pruskiego militaryzmu", jak piszą niektóre gazety angielskie. Te same pisma podnoszą jako jeden z głównych warunków pokoju przyłączenie do nowego państwa polskiego Torunia i Gdańska.

Dużo światła na pytanie, czy wojna wnet się skończy, czy też trwać jeszcze będzie długo, aż do zupełnego wyczerpania jednej ze stron wojujących, da

odpowiedź na notę Wilsona,

dotąd nie udzielona. W każdym razie, jak obecnie, to zanosi się na krwawe walki, podczas których rozmówki o pokoju będą się toczyć dalej. O interwencyi pokojowej wszystkich państw neutralnych niema mowy. **Holandya i Hiszpania nie przyłączyły się wcale do akcyi Wilsona.** Taksamo nie przyłączyły się do niej republiki południowej **Ameryki**, któreby mogły n. p. wstrzymać wywóz żywności do państw koalicyi. Z tego widać, że **chwila do zawierania pokoju jeszcze nie nadeszła**, ale też i to widać, **że chwila przygotowań do układów pokojowych już nadeszła i że te przygotowania poza kulisami dyplomacyi już się toczą.** Wnosić więc należy, że w każdym razie **w tym roku** układy pokojowe się rozpoczną. Kiedy — o tem **zadecydują** prawdopodobnie **wypadki na terenach bitw.** Te zaś wypadki stanowią dalej

tryumf mocarstw centralnych,

i nic nie wskazuje na to, żeby się to miało zmienić. Mocarstwa centralne biją, gdzie tylko chcą bić. Przykładem wymownym Rumunia. Gdy dyplomaci i generałowie koalicyi radzili w Rzymie, jak bić Niemców, Niemcy i ich sojusznicy **zdobyli Braiłę i Focsani w Rumunii**

dowodząc, że oni nie radzą, ale zwyciężają. Koalicya nosi się teraz z zamiarem wycofania swych wojsk z Macedonii, zlikwidowania całej tej wyprawy, a mocarstwa centralne wstępują już prawie na rosyjską Besarabię. Taki jest stosunek sił.

Ubiegły tydzień walk

minął, jak i poprzedni, pod znakiem ofenzywy w Rumunii. Zwycięskie wojska państw centralnych po zaciekłych bitwach zdobyły dnia 7 stycznia Brailę, główny port dunajowy rumuński, oraz jedną z najważniejszych twierdz koło Seretu, Focsani.

W ten sposób armia rosyjsko-rumuńska została zupełnie zepchnięta nad Seret, gdzie się obecnie toczą walki, a jak sami Rosyanie nie wierzą, by się nad Seretem utrzymać mogli, dowodzi fakt, że już przygotowują sobie linię obronną nad Prutem, to znaczy liczą się z zupełnem opuszczeniem Rumunii, której ledwie skrawek Rumuni i Rosyanie jeszcze posiadają. Ofenzywa państw centralnych postępuje tam z błyskawiczną wprost szybkością.

Na froncie rosyjskim ożywiły się walki koło Rygi, nad Dźwiną, koło Złorzowa i Stanisławowa.

Na innych frontach nie było ważniejszych wypadków, głównie z powodu mrozów i niepogody.

Od Redakcyi.

Do ostatnich numerów „Piasta", jak i do numeru dzisiejszego, dołączaliśmy czeki dla naszych prenumeratorów. **Prosimy usilnie wszystkich, aby w ciągu stycznia nadesłali prenumeratę**, musimy bowiem uregulować **ściśle nakład**, ze względu na trudności wydostania papieru. Kto chce zaprenumerować „Piasta", niech nadeśle kartkę do Redakcyi, a my mu poślemy numer i czek.

Kto posyła pieniądze do Redakcyi przekazem, niech napisze na drugiej stronie przekazu, na odcinku, na co posyła pieniądze, na prenumeratę, czy na kalendarz, czy na co innego, **gdyż to ogromnie ułatwia nam** prowadzenie książek **i przyspiesza wysyłkę** czy numeru, czy kalendarza.

Przyjaciół naszego pisma **prosimy, aby nam jednali prenumeratorów**. Leży to w ich własnym interesie, bo im więcej będzie prenumeratorów, tem „Piast" będzie większy i lepszy

Prenumerata kosztuje **nie pięć, ale sześć koron.**

Kto w ciągu stycznia nie odnowi prenumeraty, temu bezwarunkowo wysyłkę wstrzymać będziemy musieli. Koszta wydawnictwa są tak ogromne, że prezentów nikomu robić nie możemy. „Piast" jest pismem ludowem najwiekszem, bo ma 24 stron druku, gdy wszystkie inne mają zaledwie 16 stron, a cena „Piasta" jest mimo to taka sama, jak i innych pism.

Wszystkim nowym prenumeratorom, którzy w styczniu lub wcześniej nadesłali lub nadeślą prenumeratę prześlemy w trzecim numerze

piękną nagrodę

a mianowicie wojenno-polityczną, kolorowaną mapę Polski z oznaczeniem granic dawnego państwa polskiego, granic Królestwa Polskiego i obecnie zapowiedzianego państwa, z oznaczeniem ludności według powiatów i ściśle oznaczeniem linii bojowych, na ziemiach polskich od wybuchu wojny do listopada 1916 r. Do mapy tej dołączona jest broszura wyjaśniająca.

Mapka ta, dzieło znakomitego kartografa, prof. R o m e r a, kosztuje w księgarniach 1 koronę. My ją dajemy za darmo, przekonani, że służymy w ten sposób oświacie ludu, dla którego przestudyowanie tej mapy może być doskonałą szkołą patryotyzmu.

Kalendarz „Piasta"

kończymy już ostatecznie wysyłać. Kto jeszcze go nie ma, a zamówił, w tych dniach go dostanie. Kto go nie ma niech szybko zamawia, bo kalendarza jest już na wyczerpaniu.

KRONIKA.

Wydajcie dzielone dwukoronówki!

Filia Banku austro-węgierskiego w Krakowie donosi, że **dzielone dwukoronówki**, połówki i ćwiartki, **mogą być wymieniane** w kasach bankowych **tylko do dnia 31-go b. m. bez żadnego potrącenia.** Po 31-ym stycznia b. r. przy wymianie tych połówek i ćwiartek dwukoronówek bank będzie sobie potrącał pewne kwoty, tak, że się nie otrzyma dwóch koron za dwie połówki, względnie za cztery ćwiartki tylko kilkanaście halerzy mniej. Dlatego, kto ma te dzielone dwukoronówki, niechaj je wydaje albo wymienia w kasach bankowych, żeby się nie naraził potem na stratę.

Wysyłanie listów do Ameryki.

Wiedeńska dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza, że obecnie można wysyłać do Ameryki zwykłe listy i kartki pocztowe za pośrednictwem niemieckich, handlowych łodzi podwodnych. Listy i kartki przeznaczone do wysyłki tą drogą należy wysłać w otwartej kopercie pod adresem: Tauchbootbrief nach Bremen. Listy te podlegają oprócz zwykłych należytości pocztowych nadzwyczajnej opłacie, która wynosi: przy listach, ważących najwyżej 20 gramów, 3 korony, przy listach od 20 do 30 gramów wagi 6 koron.

Moratoryum dla Galicyi i Bukowiny. Przyznana rozporządzeniem cesarskiem z 22 grudnia 1915 r. Dz. p. p. Nr 384 zwłoka w spłacie długów prywatnych w Galicyi i na Bukowinie (o czem w swoim czasie pisaliśmy w „Piaście") została przedłużona rozporządzeniem całego ministerstwa z dnia 28 grudnia 1916 r. Dz. p. p. Nr 423 do d. 30 c z e r w c a 1917 r.

Zamknięcia rachunkowe (bilanse). Kupcy, spółki handlowe, Towarzystwa zarobkowe i gospodarcze i inne przedsiębiorstwa, obowiązane do publicznego składania rachunków w G a l i c y i, Bukowinie, Wybrzeżu, tudzież w obrębie sądów obwodowych w Rovereto i Trydencie, z wyjątkiem przedsiębiorstw kolejowych, zostały uwolnione rozporządzeniem całego ministerstwa z 28 grudnia 1916 r. Dz. p. p. Nr 424 od obowiązku zestawiania zamknięć rachunkowych (bilansów) z a l a t a od 1 s t y c z n i a 1914 a t o do 30 c z e r w c a 1917.

Pomoc materyalna dla górników salinarnych w Wieliczce i Bochni. Na wniosek krajowej Dyrekcyi skarbu, jako przełożonej władzy salin galicyjskich, przyznało

ministerstwo skarbu dla robotników salinarnych dodatki drożyźniane na rok 1917, uwzględniając przytem ilość członków rodzin robotniczych. W porównaniu z dodatkiem podobnym, przyznanym w r. 1916, podniesiono obecnie wysokość drożyźnianego dodatku o 100 proc., aby wydatniej dopomódz robotnikom w ich trudnem położeniu. Z uwagi na konieczność dostarczania artykułów spożywczych personalowi salinarnemu w Bochni i Wieliczce, postarano się również u miarodajnych czynników, że głównych artykułów, jak mąka i cukier, dostarczają obecnie zarządy aprowizacyjne wprost robotniczym Towarzystwom spożywczym przy tych salinach, które bez żadnych zysków sprzedają swym członkom w możliwie dostatecznej ilości. Aby nabywanie tych artykułów nie napotykało na trudności, udzieliło ministerstwo skarbu wspomnianym Towarzystwom spożywczym bezprocentowych pożyczek (15.000 K dla Wieliczki, 5.000 K dla Bochni). Robotnicy tych salin otrzymali jeszcze 700 kg skóry na podeszwy po cenach rzeczywistego kosztu. Te — jak na obecne czasy — wcale znaczne środki pomocy dla robotników salinarnych, należy zawdzięczać skrzętnym zabiegom referenta spraw salinarnych, nadradcy p. St. Skoczylasa, a zwłaszcza wydatnej interwencyi prezydenta kraj. dyr. skarbu, p. radcy dworu Buguy, który, uwzględniając trudne obecne położenie robotników salinarnych, nie szczędzi trudów, aby przy każdej sposobności przyjść z pomocą najbardziej potrzebującym ze swych podwładnych.

Uczony krakowski, profesor uniwersytetu dr Grzybowski, został w lecie ubiegłego roku zaproszony przez rząd turecki dla zbadania terenów naftowych w Mezopotamii. Wyjechał on z inżynierem górniczym Bielskim w sierpniu, dotarł do Bagdadu, a stamtąd do granicy Persyi, porobił odpowiednie studya i obecnie powrócił do Krakowa.

Na kawę ze słodu i jęczmienia wyznaczono ceny maksymalne, które wynoszą: za palony jęczmień 1 K 10 h za kilo, za kawę słodową w opakowaniu 1 K 60 h za kilo. Cen tych przekraczać nie wolno.

Lasy tatrzańskie poniosły w tym roku wielkie szkody z powodu wiatru halnego, który w tym roku nadzwyczaj często wieje. W Zakopanem szereg domów uległ uszkodzeniu. Przyczyną tych częstych wichrów jest prawdopodobnie wycięcie lasów na froncie włoskim, gdzie bierze początek wiatr halny, lub wstrząsanie powietrza grzmotami armatnimi.

Z Wiednia pisze nam żołnierz O. Chodak z 55 p. p.: „Jestem obecnie w Wiedniu na urlopie i widzę, jaką biedę mają mieszkańcy z uzyskaniem środków żywności. Przed sklepami wystają długie ogonki ludzi, przeważnie kobiet i dzieci. Nie widać w tych ogonkach tylko żydów, którzy bezczynnie kręcą się po ulicach i oglądają tylko te ogonki. Oni mają widocznie wszystko potrzebne, a na dobitek otrzymują ze strony władz i komitetów zasiłki, tak, że im się świetnie na tem wygnaniu powodzi. Wiedeńczycy są na nich oburzeni".

Polski różaniec. Koronki i różańce, na których się modlimy, które każdy żołnierz, idąc w pole, na drogę dostaje, są fabrykatem obcym, robionym z materyałów, o które dzisiaj coraz trudniej. Należałoby je zastąpić przez wyrób swojski, chociażby skromniejszy na razie, jak n. p. twarde drzewo w tokarni obrobione, masa tektnrowa, pestki i t. p. Chcąc zachęcić rzemieślników naszych do wynalezienia odpowiedniego materyału i sposobu zastosowania go do roboty różańców, Towarzystwo popierania przemysłu kobiecego ogłasza niniejszem konkurs z nagrodą 50 K za model taki, któryby zastąpić mógł dotychczasowe wyroby zagraniczne. Warunkiem jest, aby materyał był trwały, praktyczny i przystępny do wyrabiania w wielkiej ilości; obrobienie gładkie w dotknięciu. Termin nadsyłania modeli do 1 lutego 1917 roku. Adres: Towarzystwo popierania przemysłu kobiecego Kraków Franciszkańska 4, II po wórze.

Wiadomości o jeńcu, Antonim Plety z Bochni, udzieli delegat Związku esperanckiego, p. Rudnicki, Kraków, ul. Kopernika 17.

W przystępie ostrego szału popełnił w nocy z dnia 29-go na 30-go grudnia ciężką zbrodnię robotnik Jan Wróbel w Żywcu. Dostawszy nagłego ataku, wybiegł na pole, zaczął burzyć chlewek, potem wrócił do mieszkania i zamordował siekierą najpierw swoją żonę, a później swoją córkę z jej małom dzieckiem. Szaleniec porąbał zwłoki nieszczęśliwych ofiar wprost na kawałki, wreszcie sam zranił się nożem w brzuch. Znaleziono go rano na ziemi w kałuży krwi, ledwie dającego znaki życia.

Dr Kramarz, skazany swego czasu za szpiegostwo i zdradę stanu na śmierć przez powieszenie, razem ze swymi trzema towarzyszami, został przez cesarza Karola ułaskawiony. Cesarz zamienił karę śmierci Kramarzowi na 15 lat, Raszinowi na 10 lat, Czerwence i Zamazalowi na 6 lat ciężkiego, obostrzonego więzienia.

Mrożące pociski. — Pisma francuskie donoszą, że Niemcy wynaleźli nowe pociski armatnie, które w rowach nieprzyjacielskich powodują olbrzymie, zabójcze zimno. — Byłby to nowy, straszny środek wojenny.

Księża we Francyi zostali powołani pod broń na równi z innymi obywatelami. Jak donoszą pisma, poszło do armii francuskiej 25.000 księży. Pozostali tylko proboszczowie i najpotrzebniejsi wikarzy.

Tysiąc osób zasypała w ubiegłym tygodniu lawina, jaka spadła w dolinie Anzasca we Włoszech.

Zamordowanie Rasputina. Znany mnich rosyjski — Rasputin, jedyny człowiek, który wywiera wielki wpływ na cara, wierzącego rozmaitym cudotwórcom, został podobno w ubiegłym tygodniu zamordowany. Zwłoki jego wydobyto z rzeki Newy. Zabić go miał kuzyn cara, zięć wielkiego ks. Aleksandra, książę Jussupow, którego podobno wylosowała do tego arystokracya. Jussupow miał i osobiste powody, bo Rasputin utrzymywał stosunki z jego żoną. Morderstwo to może mieć podkład polityczny. Usunięcia Rasputina domagała się Duma, bo człowiek ten strącał ministrów i mianował ich. Duma nie pomogła, więc wzięła się do niego widocznie arystokracya. Pytanie jednak, czy Rasputin sam się nie usunął, żeby potem znowu wypłynąć. Zwłoki, wydobyte z Newy mogą się przecie okazać zwłokami nie Rasputina...

Piękny łup zdobyła onegdaj jedna z niemieckich łodzi podwodnych. Schwytała ona rosyjski statek, jadący z Ameryki do Archangielska, naładowany samym materyałem wojennym, wartającym kilka milionów. Po dostawieniu tego okrętu do niemieckiego portu, okazało się, że było na nim 100.000 szrapneli, 75.000 granatów, 150.000 klg. bardzo silnych materyałów wybuchowych, przeszło 200.000 klg. prochu, blisko półtora miliona klg. ołowiu, 7 samochodów ciężarowych, 200 bal skóry na podeszwy, 500 zwojów drutu kolczastego, 6000 sztuk szyn kolejowych. Cyfry te dają pojęcie, co to był za olbrzymi okręt. I zabrała go malutka, skromna — łódź podwodna.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy; niech pisze do Redakcyi „Piasta", a otrzyma ją.

Nasza powieść.

Pragnąc dać Czytelnikom miłą i pouczającą rozrywkę — z dzisiejszym numerem **rozpoczynamy druk niezwykle interesującej powieści**, napisanej po włosku przez A. de la Grange, p. t.:

„Pod kłami dzikich zwierząt“.

Powieść ta, zapoznając Czytelników z epoką panowania w Rzymie znanego w historyi okrutnika i prześladowcy pierwszych chrześcijan, cezara Domicyana, przesunie przed ich oczami **szereg wstrząsających ponurą grozą, a opromienionych bohaterstwem obrazów z życia pierwszych chrześcijan**, którzy krwią i męczeństwem własnem dawali świadectwo prawdzie nauki Chrystusowej i zapewnili jej panowanie nad światem.

Nie wątpimy, że Czytelnicy nasi zapowiedź tę powitają z miłem zadowoleniem, jako nowe świadectwo, iż redakcya „Piasta“ dąży wszelkiemi siłami do zaspokojenia ich życzeń i potrzeb kulturalnych.

Redakcya „Piasta“.

Jeszcze o żarnach.

W numerze 49 „Piasta“ z 3 grudnia 1916 zamieściliśmy pod powyższym tytułem notatkę z powiatu mieleckiego o deputacyi, jaka pod przewodnictwem dwóch właścicieli młynów, p. Gustawa Szaszkiewicza w Rzemieniu i p. Franciszka Krempy w Padwi, wyjechała do Wiednia celem wyjednania zniesienia zakazu mielenia na żarnach. Przytem wspomnieliśmy o rozszerzanych w okolicy Padwi między ludnością wieściach, jakoby „p. Krempa pojechał do Wiednia bronić chłopów przed posłem Kędziorem, który chce w całym powiecie żarna pozamykać“ — tudzież stwierdziliśmy fakt, że się ściąga za to z każdego domu od żaren po 10 halerzy dla p. Krempy, na co się żaliły kobiety z gminy Goleszowa.

Z powodu tej notatki nadsyła nam p. Franciszek Krempa „sprostowanie“, w którym nie zaprzecza rozszerzanym wieściom o „obronie chłopów“ przeciw posłowi Kędziorowi, ani też faktu ściągania po 10 hal. od żaren, natomiast zapewnia, że „jeździł do Wiednia bezpłatnie, żadnych pieniędzy od nikogo nie otrzymał tembardziej takich, które w tutejszym powiecie nie były składane“. Nadto zawiadamia nas p. Krempa, że podczas wojny w tysiącznych sprawach pisał ludności podania, dodając papier, koperty zadarmo, w szczególności o zasiłki wojskowe i t. p.

Chętnie zamieszczamy zapewnienia p. Krempy, że jeździł do Wiednia bezpłatnie i że pisał bezinteresownie podania o zasiłki wojskowe i t. p. Jeżeli tak jest istotnie, to widocznie przy ściąganiu datków 10 hal. nadużywano nazwiska p. Krempy. — Co się zaś tyczy pisania przez p. Krempę podań o zasiłki wojskowe, to nie możemy pominąć uwagi, że p. Krempa, pisząc te podania, podawał za nizki zarobek dzienny powołanych do wojska, bo z reguły tylko jedną koronę. Ponieważ zaś, według ustawy wszystkie zasiłki członków rodziny nie mogą przenosić zarobku dziennego powołanego, zatem rodziny powołanych którym p. Krempa pisał podania, dostawały tylko jedną koronę bez względu na ilość członków rodziny. Z tego powodu powiatowa komisya zasiłkowa otrzymywała wiele zażaleń, bo rodziny powołanych otrzymywały za nizkie zasiłki. Dopiero po wydaniu przez ministerstwo obrony krajowej okólnika, że podany pierwotnie zarobek dzienny z powodu zmiany stosunków może być podwyższony, rodziny, które otrzymywały zasiłek 1 koronę, musiały wnosić nowe podania, potwierdzone przez zwierzchność gminną o sprostowanie zarobku dziennego i wymiar wyższego zasiłku.

Dział dla kobiet.

Przygotujmy im żony.

Dawno już do idącego Roku Nowego nie przywiązywano takich nadziei, tak wszystkim, może całemu światu, wspólnych, jak teraz. — Pokoju pragnie świat cały, mniej lub więcej jawnie, a na myśl o pokoju, którego pierwsze jaskółki, »noty« mocarstw i mężów stanu, zaczynają fruwać, uderzają mocno serca wszystkich, ale może szczególnie mocno serca kobiet.

Skończą się te straszne czasy, których okropność bije w te serca, jak ciężki młot w rozżarzone żelazo, gnąc je, potem hartując, a nieraz łamiąc.

Cierpią i giną ludzie — mężczyźni na wojnie, ale i cierpią i giną ludzie-kobiety wśród wojny i w czasie niej. Cierpią bezpośrednio za siebie, wśród ciężkich warunków, nieraz biorąc na swe ramiona kilkakrotnie większą nad siły pracę za nieobecnych, — wychowując nadzieję lepszych czasów: dzieci, w czasach najcięższych — i cierpią, myślą i sercem będąc przy nich, tam, w polu. Każdy to wie, każdy to widzi, jak w roku kilkanaście lat przybywa matce, żonie, narzeczonej, z niepokoju i bolu. Każdy dziś widział wypłakane oczy, nagle siwiejące włosy, naszych kobiet.

Może się to wszystko teraz skończy. Wrócą — nie wszyscy pewnie — ale wrócą i zacznie się nowe życie. Czy takie, jak dawniej, jak przedtem? Nie wiemy, jakie zmiany dla narodów przyniesie pokój. Nie wiemy jeszcze, jak się ułożą warunki naszego bytu narodowego, a, co za tem idzie — i poszczególnych ludzi. Ale pewne rzeczy już możemy przewidzieć. Strzeżmy się, by znów nie stało się prawdziwem przysłowie: »Polak mądry — ale dopiero po szkodzie«. Kobiety wiejskie! pomyślcie nad tem, jakiego życia spodziewać się możecie po wojnie i dziś już przygotujcie się do tego, by zrobić wszystko, co można, aby to życie było jaknajlepsze i jaknajszczęśliwsze.

Wrócą nasi. Jacy wrócą? — Przedewszystkiem o wiele starsi. Mąż wróci może starcem, młodzieniec mężczyzną dojrzałym, chłopak młodzieńcem. Wrócą z sił wyczerpani, jeżeli nie na zawsze, to na czas dłuższy. Tak bywa, że jak długo człowiek w wielkich trudach i niebezpieczeństwach żyje — nie czuje wielu chorób, które w nim już są; gdy odpocznie, one wyłażą dopiero i zaczynają go męczyć. Tak pewnie będzie w wielu, wielu wypadkach. Więc kobieta niech o tem pamięta. Niech pamięta, że z chwilą powrotu »Jego« nie kończy się jej wielki trud. Trzeba będzie czas jakiś harować, równie, jak w Jego nieobecności. Ale to już będzie lżej, bo gdzie nie wiele pomogą ręce, sterane w boju, tam pomoże głowa i serce.

A jakież to serce wróci i głowa? Serce stęsknione, zmęczone, zdziecinniałe może. Wiemy my, jak to chłopcy nasi robią sobie choinki w okopach, jak stawiają sobie »pałace« z brzozowych pni, jak bawią się, jak dzieci,

aby sobie tylko przypomnieć dom, chatę, rodzinę. Wrócą do tych rodzin, do których tęsknili, o których myśleli, jak o raju; do tych kobiet, które w ich myślach są aniołami. Niechże kobieta pamięta o tem — i niech tych serc stęsknionych nie zawiedzie. Jeżeli nie była dotychczas aniołem, choć to trudno, — niech nim spróbuje zostać. Niech już teraz, już dziś ćwiczy się w tem, by potem mogła taką być. Trzeba mieć dużo ł a g o d n o ś c i, u s t ę p l i w o ś c i, c i e r p l i w o ś c i. Bo i to trzeba pomyśleć: to serce stęsknione, biedne, zmęczone, zasługujące na to, by znalazło w domu wypoczynek i szczęście, wróci może i zepsute trochę. Nie mijają bez śladu okropności wojny. Ci nasi ludzie, co tyle cierpieli sami, zadawali także cierpienia. Oni nieśli śmierć innym ludziom, oni niszczyli mienie, oni, zmuszeni okolicznościami, brali własność cudzą. — Tak bywało. I to ich samych — nie wszystkich, nie bardzo może, ale przecież zmieniło. Przyzwyczaili się do wielu, wielu niedobrych, złych, zdrożnych rzeczy. Inaczej być nie mogło; nie ich to wina, lecz wojny. Ale to złe w nich wsiąkło, w nich zostało i w czasie pokoju nieraz się odezwie. Nazywa się to zdziczeniem obyczajów. W wojnie to było złą koniecznością, w pokoju będzie znów występkiem i nieszczęściem. Państwa i sądy obmyślą na to środki, by zapobiedz złym skutkom w życiu społecznem — ale jak będzie w rodzinach? Tu musi to zwalczyć, przygotować się i zwalczyć zło — kobieta. I tylko łagodnością, tylko dobrocią, tylko miłością, da się ono zwalczyć. Powtarzam: dużo trzeba ścierpieć, ale pamiętać, że kobieta ma mieć jako broń — r e l i g i ę i p r z y k a z a n i a B o ż e, i że przy nich siła i racya, a nie przy tych strasznych wspomnieniach wojennych. Sobie zaś niech powtarza wciąż od dziś kobieta, owo przykazanie największe, które sam Chrystus takiem nazwał: »Kochać Boga nadewszystko, a bliźniego, jak siebie samego«.

Tak, sercem musi być kobieta silniejszą, niż On, gdy wróci z wojny, — a jakże głową?

Rozumniejsi wrócą nasi, niż wyszli; rozumniejsi i więcej umiejący. Dużo widzieli i zaznali, nie tylko z życia swego żołnierskiego, nie tylko bojów i znojów, ale i innych krain, innych ludzi, innych zwyczajów, urządzeń. Dużo myśleli w godzinach spokojnych, w okopach i na placówkach. Dużo rozmawiali nieraz o tem, co sami myślili i co myślą inni. Kto czyta listy ich z pola, ten widzi, że wojna to jedna wielka książka, z której wiele nauczyć się można. I uczą się nasi żołnierze, korzystają wiele i wielką będzie różnica między tą mądrością, jaką mieli przed wojną, a po wojnie. Myślę, że gdyby przez te trzy lata w każdej polskiej wsi była czytelnia, to działanie tych ognisk oświaty równem byłoby temu postępowi inteligencyi u naszego chłopa, jaki mu dała wojna.

A jakąż kobietę ten mądry mężczyzna we wsi swej zastanie? O! kobiety nasze dały duże dowody swej wysokiej wartości. Dały ją w p r a c y i w w y t r w a n i u. Te, które zostały u siebie i te, które tułały lub tułają się, wygnane przez wroga, czy też ewakuowane za krajem, albo w innych jego okolicach. O sercu ich mówić nie będę, niech każdej jej własne odpowie. A rozum? a inteligencya? Te, które tułaczkę odbyły, wzbogaciły zapewne swą pamięć wielu smutnemi doświadczeniami, ale też i nieco innych stosunków poznały. Te, które w domu zostały, na swym progu oglądały różne bronie, różnych ludzi, różne narodowości. Z rozmów dowiadywały się też niejednego, ale bodaj, że więcej tego, co się dzieje w czasie wojny, niż tego, co się w pokoju przyda. Ale tu i tam coś nowego do myśli kobiety zawitało, tu i tam czegoś się nowego nauczyła. Nie tyle, co mężczyzna. On na wojnie wcale nowe prowadził życie, a poza swą służbą myśl miał wolną; ona zawsze i wszędzie, w domu, czy na tułaczce, wiecznie jednakowe brzemię prac swych i obowiązków ze sobą dźwigała, a gdzie tylko była, tam była p r a c a, g o s p o d a r s t w o, d z i e c i. Nie jej to wina, że nie miała tylu sposobności, co mężczyzna, do nauczenia się wielu rzeczy i dowiedzenia się od drugich, z ich myśli. Jej myśl zawsze musiała się obracać w tem samem kole codziennych drobnych kłopotów. Jej wojna z niczego nie zwolniła, owszem, na myśl jej nowe nałożyła ciężary. Czyż więc można się dziwić, że nieraz jej rozum, tych ciężarów nie udźwignął?

Robią kobietom wiejskim zarzuty — i słuszne, że nie zrozumiały tego, iż choć dziś większe, niż dawniej, pieniądze do rąk ich idą, czy jako zasiłki, czy za rekwirowane bydło, konie, wozy, czy za produkty gospodarstwa, — to gdy zechcą odbudować w pełni wszystko, co stracone, tych wielkich sum nie starczy, bo dziś na wszystko wyższe ceny. Nie rozumiejąc zaś tego — mówią, wydają wiele na ubranie, zbytkowne przysmaki, a nawet pachnące mydełka i perfumy. Kupcy bławatni, zwłaszcza żydowscy, miewają większe, niż przed wojną, zarobki, a choć po miastach nie staje cukru, mówią, że na wieś dużo idzie cukierków. I temu ja się nie dziwię, bo podobne błędy popełniają kobiety, żony urzędników, choć można od nich więcej jasnego, rozumnego myślenia wymagać. Ale dobrze, to nie jest i smutne może mieć skutki. A czego dowodzi? Oto tego, że k o b i e t a n a s z a i n t e l i g e n c y ą z o s t a ł a w t y l e z a s w y m m ę ż e m, o j c e m, b r a t e m, n a r z e c z o n y m.

I to jest źle, i na to trzeba poradzić. Źle jest, bo gdy powrócą, nie od razu zrozumieć będą mogli, jakie są tego przyczyny. Wykształcony więcej, łatwiej i więcej myślący chłop, będzie się niecierpliwił tem, że jego kobieta mu nie dorównywa. Przyzwyczaił się do towarzystwa podobnych mu, będzie co chwila jej mówił: »E! co ty tam wiesz«! i skończy się na tem, że albo uwierzy, że sam jest strasznie mądry, albo pomyśli, że ona bardzo głupia. I jedno i drugie niedobre, bo nieprawdziwe. Co więcej: chłop przywykł przez wojnę do innego życia. Były tam i niedostatki, i zimno i głód, i brud i wszy, ale były i inne chwile. Było i mięso, bywał i lepszy wikt, i wszystko gotowe dostarczone i wszystko »wedle rozkazu«. Był rygor i porządek wojskowy. A widział i inne domy, i inne gospodarstwa, tu i tam lepsze, porządniejsze, bogatsze. On zechce teraz to wszystko u siebie w domu mieć. Gdy minie pierwsze zadowolenie z tego, że jest już u siebie, w czasie którego wszystko w domu wyda mu się miłe i dobre, zacznie sobie przypominać tamte, lepsze rzeczy i wypominać nieraz żonie, że tego niema. Co gorzej — on i inne kobiety nieraz widział, może lepsze — może mądrzejsze, inne dzieci, może lepiej chowane? I tak to życie, do którego wzdychamy wszyscy, to życie w pokoju, po wojnie, zamiast szczęścia oczekiwanego, może przynieść swary, niezadowolenie, kłótnie, niepokój.

Czyż nie można tego zmienić? I któż to zrobi?

Można i trzeba. A zrobi to kobieta, tylko kobieta.

Kobieta musi stać się rozumniejszą, inteligentniejszą, musi się wielu rzeczy dowiedzieć, nauczyć. Zwłaszcza kobieta-żona i ta, która chce stać się czyjąś żoną.

Kobiety-żony! Niechaj mężowie Wasi zastaną w domu w waszych umysłach dla siebie miłą niespodziankę! Niechaj każda z Was teraz jeszcze tego czasu przed końcem wojny użyje prócz na ciężkie prace, na przygotowanie się do przyszłego życia. Ta, która nie umie czytać, niech się przedewszystkiem tego nauczy, ta która ma blisko czytelnię, niech tam chodzi i czyta i dowiaduje się nowych rzeczy, gdzie jest w pobliżu mądra nauczycielka, tam do niej chodźcie. Kobiety — prenumerujcie pisma, łączcie się w koła, naradzajcie się o swych sprawach gospodarczych, radźcie sobie wzajem, i uczcie się zgodnie. Tysiąc sposobów jest na to, by ten cel osiągnąć, jeśli się tego chce.

A teraz do dziewcząt.

Dziewczęta polskie! Wieleż Was czeka powrotu swych narzeczonych, z którymi związałyście się przed wojną, lub poznały w czasie wojny. Inne nikogo jeszcze nie wybrały, ale po wojnie — da Bóg — znajdzie się. Jeszcze inne straciły ukochanego chłopca. Bóg niech je pocieszy, a może jeszcze i dla nich nowe szczęście zaświta. Dziewczęta polskie! Niech Wam Bóg da, by wszyscy Wasi wrócili zdrowo i cało. Niech jaknajprędzej zdołają rozpalić nowe ogniska domowe, by się od niech ciepło zrobiło w naszej nieszczęsnej, wyniszczonej Ojczyźnie. Niech się młodzi łączą, niech zakładają rodziny, bo nam ludzi trzeba do odbudowania kraju naszego i naszego bytu!

Ale niech ci nasi chłopcy zastaną dziewczęta nasze godne myśli o nich. Niech żaden nie powie sobie: »E! ona za głupia dla mnie!« — Niech żaden nie pomyśli tego: »Ona mi nie potrafi być taką gospodynią, jak to ja wiem i widziałem!« Pomyślcie, — inaczej teraz będą na was patrzyli, może nie odrazu, ale trochę potem.

Jeśli chcecie, aby Wasze chaty były miejscem pokoju i szczęścia i dostatku, uczcie się, dziewczęta nasze!

A uczyć się, to nie znaczy umieć tylko czytać i pisać. Uczyć się trzeba wszystkiego, co się w życiu ma robić. Więc dziewczęta wiejskie powinny się uczyć gospodarstwa. Kiedyindziej napiszę, dlaczego to jeszcze gospodarstwa się uczyć należy. Dziś dla tych, które już zrozumiały tę potrzebę, donoszę, że obecnie w czasie wojny — dla dziewcząt wiejskich są w Galicyi 4 szkoły gospodarcze czynne: w Albigowej powiat Łańcut, w Podegrodziu powiat Nowy Sącz, w Ruszczy powiat Kraków i w Szynwałdzie powiat Tarnów.

Kto tylko może — niech zgłosi się do którejś z tych szkół na kurs paromiesięczny, a nauczy się tam wiele i z książek i z roboty. Dom takiej gospodyni, która szkołę gospodarczą skończyła, odznaczy się czystością, porządkiem, miłym, ładnym wyglądem, dzieci będą lepiej wychowane, mąż zadowolony. A i jemu w pracy łatwiej pomoże gospodyni mądra, oświecona, jednem słowem, przygotowana.

A więc, kobiety wiejskie — wzywam Was: Dla Waszych żołnierzy w polu w Was samych przygotowujcie dzielne, dobre, mądre żony!

Zofia Wygodzina.

Wszystkie pisma ludowe proszę o przedrukowanie tego artykułu.

Pozdrowienie naszym żołnierzom.

Niech będzie pochwalony, Jezus Chrystus! Kochani mężowie, bracia i sąsiedzi nasi, którzy walczycie w obronie państwa dla zdobycia lepszej doli naszego narodu! Oto już trzecie święta Bożego Narodzenia spędziliście zdala od nas, porozrzucani po wszystkich stronach świata, a jeszcze niema pewności, czy to były już święta ostatnie, czy rzeczywiście w przyszłe święta będziecie już mogli razem z nami zasiąść do wilijnego stołu, razem z nami, w rodzinnym domu, łamać się opłatkiem. — To jeszcze niepewne.

Kochani mężowie, bracia i wszyscy, co stoicie w polu! Nadszedł Nowy Rok, myśli nasze są przy Was, tak, jak były przy Was we wilię i podczas świąt. Nie wiemy, gdzie się obracacie, w jaką stronę świata zagnała Was wojenna zawierucha, więc przez naszego kochanego „Piasta“ zasyłamy Wam serdeczne pozdrowienia. Życzymy Wam zdrowia i szczęścia w tym nowym roku, aby Wam Bóg błogosławił w walce, by Was w niebezpieczeństwach Matka Najświętsza ochraniała tarczą swej opieki, byście jak najrychlej mogli wywalczyć ostateczne zwycięstwo, i byście zdrowo mogli powrócić do swych rodzin i cieszyć się wraz z nami wolnością i niepodległością naszej Ojczyzny, którą po stu latach niewoli wasze męstwo i wasza krew na nowo powołały do życia.

My, z naszej strony, modlić się będziemy, aby Bóg ulitował się nad biedną Polską, która już tyle wycierpiała i by przywrócił ludom upragniony pokój.

W końcu pozdrawiam Redakcyę i czcigodnych posłów ludowych, którzy tak gorliwie pracowali, aby znieść zakaz mielenia na żarnach, aż wreszcie zniesienie to uzyskali, za co jesteśmy im z głębi serca wdzięczne.

Agnieszka Staszak z Bojówki.

Kochani Bracia, którzy stoicie w polu! Muszę Wam najserdeczniej podziękować za to, że o nas, kobietach, nie zapominacie. Cieszymy się ogromnie, że w każdym numerze naszego kochanego „Piasta“ możemy czytać listy od Was. Czytamy te Wasze listy z największą ciekawością i cieszymy się, bo widać z nich, że każdy z Was troszczy się przeważnie o nas. Wiemy, że każdy z Was ma dosyć swojej udręki, że każdy z Was sam się dosyć na wojnie namęczy, że niejeden codziennie śmierci w oczy zaglądа, to też tem bardziej wdzięczne Wam jesteśmy za to, że o nas nie zapominacie, że w naszych sprawach zabieracie głos i udowadniacie, iż nawet tam, w polu, oddaleni od nas o setki mil, myślami jesteście przy nas i odczuwacie naszą biedę i naszą niedolę. Zasyłamy Wam za to wszystkie najserdeczniejsze dzięki i pozdrowienia! Życzymy Wam, aby Wam Bóg pozwolił przetrwać wszystko, aby dał jak najprędzej pokój, abyście niezadługo mogli się znowu znaleźć wśród nas, wśród swoich rodzin, wśród dzieci, które codziennie modlą się za Was, prosząc Boga o szczęśliwy

powrót tatusiów, ujków, stryków i braci. — Szczęść Wam Bóg!

Antonina Rabczak z Brzozówki koło Tyczyna.

Wezwanie.

Kochane Siostry! Parę razy już czytałyśmy w naszym kochanym „Piaście", że w obecnych ciężkich czasach, powinien cały lud polski stanowić jakby jednę wielką ale szczerze się kochającą rodzinę, w której jeden członek dba o dobro drugiego, bo go kocha i pragnie, aby mu było najlepiej. Tyle przeszliśmy biedy wszyscy razem, gospodarze i komornicy, gospodynie i wyrobnice, że ta wojna razem nas w jednej biedzie zrównała. I bogaci i ubodzy równie mają synów na wojnie, równie się o nich martwią, równie poległych opłakują. Dlatego też ci, co mają więcej, powinni pamiętać o tych, co często nic nie mają. Jest to obowiązek nietylko katolicki, ale i narodowy. My, kobiety, powinnyśmy dać przykład.

W każdej wsi są biedne kobiety, nie mające gruntu, nieraz i domu, obarczone małemi dziećmi, które teraz poprostu głodują i wymierają, bo biednym ich matkom nie pomogą bogaci nawet sąsiedzi. Zmiłujcie się, siostry drogie, tego być u nas nie powinno! Jakże zdacie kiedy rachunek przed P. Bogiem za swą zatwardziałość i brak serca! Jakąż krzywdę wyrządzacie tym brakiem litości Ojczyźnie, która ludzi potrzebuje, bo najdzielniejszych setki tysięcy nie wrócą, albo wrócą kalekami!

Drogie Siostry, złóżmy dowód, że jesteśmy dobremi Polkami. W każdej wsi niech się zbiorą kobiety zamożniejsze, niech zrobią pewnego rodzaju związek, który sobie weźmie za zadanie wspieranie biednych kobiet, dzieci, sierót i wdów po żołnierzach. Teraz zima, teraz te biedactwa najbardziej potrzebują pomocy. Postępując w ten sposób, postąpimy po obywatelsku i po katolicku.

Bardzo bym się cieszyła, gdybym w następnym numerze „Piasta", w którym będzie „Dział dla kobiet", przeczytała już o założeniu takich związków wszędzie, gdzie tylko są biedacy, a ci są wszędzie. „Piast" to z pewnością wszystkim wam, drogie Siostry, wydrukuje, a w ten sposób wasze szlachetne czyny zostaną uwiecznione i przejdą do potomności, a teraz już dojdą do wiadomości waszych ojców, mężów, synów i braci, stojących w polu, którzy się tem z pewnością ucieszą, bo będą czuć, że Pan Bóg waszą dobroć i miłosierdzie im wynagrodzi, chroniąc ich od niebezpieczeństw i pozwalając im wrócić z wojny szczęśliwie.

Więc drogie Siostry, wy zwłaszcza zamożniejsze gospodynie, weźcie się do pracy tak pięknej i tak godnej polskiej kobiety. Zakładajcie Związki dla wspierania ubogich kobiet, dzieci, wdów i sierót po żołnierzach, a gdy takie Związki pozakładacie, napiszcie o nich do „Piasta" dla przykładu innym!

Kończąc, serdecznie Was wszystkie pozdrawiam

Wiktorya Przybycień.

Piękna kobieta zachwyca oczy, dobra owłada sercem; pierwsza jest klejnotem, druga skarbem prawdziwym.

Do Sióstr moich!

Drogie Siostry moje! Bardzo często słyszymy hasło które powinno nas więcej interesować w czasie obecnym, niż kiedy indziej. Hasło to brzmi: „Swój do swego!" Lecz często, bardzo często, głos ten przebrzmiewa u nas bez echa. A przecież od nas zależy jedynie, żeby głos ten nie był głosem wołającego na puszczy. Widzimy, Siostry drogie, co się teraz dzieje po miastach, a nawet i po wsiach, jakimi panami zostali żydzi podczas wojny, czujemy to wszystkie bardzo dotkliwie.

A więc spostrzegamy, Siostry moje, niestety, za późno, że źle jest. Czyż nic nie da się zmienić na lepsze?

Wszystko odrazu nie, ale pomału, pomału coś sobie pomóc możemy, byle tylko „chcieć".

Siostry drogie! Nas jest ogromny zastęp, nas, kobiet wiejskich; my możemy zdziałać cuda, bylebyśmy chciały; my możemy stworzyć własny przemysł i handel i możemy obejść się bez żydów, bo czyż nie my stanowimy największy procent kupujących? Tylko chcieć, a da się dużo zrobić. My wprawdzie nie wiemy, jak się do tego zabrać, ale znajdą się tacy, co nam wskażą, my zaś musimy ich słuchać i iść z nimi ręka w rękę, musimy się organizować, tworzyć spółki, jak w innych krajach, i jak u nas robią żydzi. Nie widzimy u nich zazdrości, ani sobkostwa. Oni mają pełno sklepów, jedni przy drugich, ale jeden drugiemu nie szkodzi i konkurencyi mu nie robi. Lecz niech tylko katolik obok otworzy sklep, to zaraz zacznie się podszczuwanie.

Patrzmy się dziś, co się dzieje z tytoniem i cukrem. Gdzie który katolik ma cukru dosyć? jeżeli dostanie kilka kilogramów, to już ma za szczęście, natomiast żydowskie kramiki, nawet najmniejsze, mają cukru dość. I komuż go sprzedają? Oto głupcom; bo czyż rozsądna jest kobieta ze wsi, która niesie koszyk ziemniaków lub kilkanaście jaj do żyda, żeby za swoje krwawe grosze uprosić kawałeczek cukru, który trzy razy jest zapłacony!

Kiedyż otworzą się nam wreszcie oczy, dokądże będziemy paśli obcych!

U nas, w Wieliczce, jest kilka sklepów katolickich i to dość porządnych. Co na to powiedzieć, że podczas świąt żydowskich nie dostało się ani nafty, ani cukru, ani nic z towarów bławatnych, bo nawet ani jednego sklepu niema z towarami bławatnymi w całem mieście! O, biedna Wieliczko! cobyś ty zrobiła, gdyby te **kochane** żydki wyemigrowały gdzieś do Palestyny?

Czyja wina, że tak jest?

Nasza, kobiety wiejskie! Gdybyśmy ani centa nie dały obcym utargować, gdyby zostały te nasze pieniądze u katolików-kupców, to musiałoby być inaczej!

Więc co czynić, żeby choć w malutkiej części to zło poprawić?

Oto, kochane Czytelniczki „Piasta", przynajmniej my nie kupujmy u żydów nic, nic co się nazywa; wszędzie znajdzie się przecież jakiś sklep katolicki, więc idźmy wszystkie tam, choćby o 2—3 centy było drożej. To nas nie zuboży, ale zbogaci, co niedługo zobaczymy; choćby ten kupiec katolik nie był tak usłużny, jak żyd, nie zrażajmy się! Niech sobie będzie, zawsze on jest nasz!

Jak to ładnie niektóre gosposie z okolicy Gdowa robią! Jest tam dość żydów, a sklep p. Granikowej

zawsze oblężony, choć tam drożej, niż u żydów. Bierzmy z nich wzór, i niech nas nie ciągnie ta pozorna taniość, bo to jest droższe, co żydzi tanio sprzedają. Nauczmy się mierzyć metrem, nie żydowskim łokciem. Gdzie niema katolickich sklepów, tam musimy iść w spółki. Kilka kobiet niech się zmówi i co która potrzebuje, niech napisze do kupca katolika, czy na koszule, czy po barchany, czy po płótna, a z pewnością nie pożałują. Te Czytelniczki „Piasta“, co mieszkają w pobliżu Ryglic, wiedzą, że tam otworzyła Dóm towarowy pani M. Reichelt. Wszystkiego tam dostanie. Więc ciśnijmy się tłumnie i drugie za sobą zwodźmy, niech korzystają nasi, nie obcy. A więc jeszcze raz wzywam Was, kobiety wiejskie: Nie dajmy się obcym! Popierajmy handel swojski, nie paśmy wrogów naszą krwawicą, a doczekamy lepszych czasów. Serdeczne pozdrowienie dla wszystkich Czytelniczek śle *Kobieta ze wsi.*

Wieś i miasto.

Między wsią a miastem nigdy nie było wielkiego zrozumienia, a teraz to już zapanowało zupełne nieporozumienie, któreby nas może nie wiele obchodziło, gdyby nie to, że coraz dotkliwiej zaczyna się ono odbijać na wsi. W mieście ciągle się słyszy, że „niema tc jak babom na wsi“, że „im się najlepiej dzieje“, że „one mają co jeść i jeszcze biorą zasiłki“, jednem słowem, wśród mieszczan i mieszczanek rozwielmożniło się przekonanie, że na ludność wiejską spada złoty deszcz i że ludzie na wsi sami nie wiedzą, co z pieniądzmi robić, a za wszystko, co w mieście sprzedają, „drą aż strach“. Słyszy się takie gadaniny w mieście, słyszy się je w pociągu, słyszy się je jednak i w urzędach — a to jest najgorsze, bo urzędnicy, przekonani, że nam się tak doskonale wiedzie, uważają nas nieraz jakby za wrogów i to się odbija na — wymiarze zasiłków, na nakładaniu rekwizycyi, na traktowaniu nawet kobiet wiejskich, bo tam o chłopa na wsi dziś trudno.

Już parę razy czytelniczki i czytelnicy omawiali tę sprawę w „Piaście“ i tłómaczyli, jak to ten raj na wsi teraz wygląda, ale to nie pomaga. Głupie gadaniny w rodzaju tych, jakie na wstępie przytoczyłam, trwają dalej.

Myśmy straciły prawie wszystko. Mężowie, ojcowie, bracia i synowie nasi poszli w pole. Zabrano nam konie, wozy, poniszczono narzędzia rolnicze. Za to nikt nie dostał dotąd nic. Gdyby się chciało dziś kupić to, cośmy straciły, toby każda z nas musiała wydać tysiące. Przecie krowy rekwirowano nam albo na kwitki, albo za 200 do 250 koron za sztukę, czasem za 50 koron nawet, a dziś za krowę trzeba dać najmniej 1500 koron. Za konie płacono nam mniejwięcej taksamo, a dziś za konia trzeba dać najmniej 2000 koron. Zasiłki — u nas zasiłki przyznano tak niskie, że w całem państwie tak niskich niema, a nawet poobcinano nieraz te zasiłki tak, że jak kobieta bierze 2 korony na dzień, to już bardzo dużo. A za to — musi płacić za wszystko, czego jej potrzeba, 5, 10, a nawet piętnaście razy więcej, niż przed wojną.

Mnie się zdaje, że zamiast nam zazdrościć, panie z miasta mogły były zajść do nas w lecie i w jesieni, mogły z nami zakasać rękawy, i charować dzień i noc, o jałowej strawie, to możeby były poznały te nasze roz-kosze i nie pletłyby teraz głupstw, które nas krzywdzą i na nas się odbijają. Niech teraz pójdą na wieś, niech wyruszą na wiosnę, bo rąk do pracy brakuje, to się o tym naszym raju przekonają!

Kończąc, zwracam się do Was, drogie Siostry, z wezwaniem: Rozszerzajcie „Piasta“, prenumerujcie go, namawiajcie znajome do prenumeraty, bo to nasza chluba, nasz obrońca i nasz najlepszy przyjaciel i doradca.

Julia Bieniowa z Mesznej koło Tuchowa.

Nasze bolączki.

Kochany „Piaście!“ W pierwszych słowach zasyłam najserdeczniejsze życzenia dla Szanownej Redakcyi, posłów ludowych i wszystkich żołnierzy, stojących w polu i na etapach, oraz wszystkich Czytelników i Czytelniczek „Piasta“. A teraz chciałabym napisać o naszych bolączkach,

Druga nasza bolączka, to wzrastająca z dnia na dzień drożyzna wszystkiego, co ludność wiejska musi kupować. Kilo mydła kosztuje u nas ośmnaście koron Cukru i nafty nie dostanie się inaczej, jeno trzeba żydowi dać prezent i zapłacić mu ponadto tyle, ile sobie zaśpiewa. Niepodobna niejednej kobiecie za całomiesięczny zasiłek sprawić potrzebnej ilości tych najniezbędniejszych w gospodarstwie towarów.

Dużo teraz w miastach urągania, że kobiety wiejskie się stroją. Akurat nam dzisiaj stroje w głowie! Jak powstają bajki o tem strojeniu się, to wyjaśni na-

stępujący przykład: Ludzie w mieście pokazują palcami kobiety, chodzące w kożuszkach i powiadają: Widzicie, jak się baby stroją, we futrach chodzą. A tu jest tak, że niejedna ma kożuszek nieraz po pradziadku i wywlokła go teraz, bo chustki nie kupi niżej stu koron, więc zamiast kupować lichotę, chodzi w starem, albo nawet kupuje kożuch, bo przynajmniej wie, że jest trwalszy, niż te lichoty, za które musi dziś tyle płacić, co i za kożuch.

Kończąc, najserdeczniej wszystkich pozdrawiam, zwłaszcza naszych żołnierzy w polu i proszę Was, Siostry, postarajcie się o to, aby „Piast" był u każdej z Was w domu. *Honorata Zającówna* z Siennej.

Listy od Czytelniczek.

Brzóza Królewska w Łańcuckiem.

Agnieszka Panek.

Otałęż w Mieleckiem. Kochane Siostry! Musimy się i my poskarżyć w naszym „Piaście" na nasze bolączki. Jedną z nich, to wypłata zasiłków. Zasiłki są strasznie małe, że dziś trudno dzieci za nie uchować, nawet jak się ma co swojego, a na dobitek nasi urzędnicy zmuszają kobiety do asekurowania mężów. Przecie pisano w „Piaście" wyraźnie, że asekuracya nie jest przymusowa, więc bezprawiem jest ściąganie kobiecie asekuracyi, gdy ona męża czy syna asekurować nie chce. Ponadto, żeby szybciej dostać zasiłek, trzeba przynosić jaja lub masło, a przecie są kobiety, których na to nie stać. Te muszą wyczekiwać. Druga nasza bolączka — to sól, cukier i nafta. Rzeczy tych nie dostanie się, jeśli się żydowi nie zaniesie prezentu. A cóż tu dawać tym dzieciom, gdy mleka niema, a nawet herbaty uwarzyć nie można, bo wydostanie cukru zależy od żydowskiej łaski? Możeby posłowie ludowi wystarali się przecie o zniesienie tych prezentów. Kończąc, serdecznie wszystkich pozdrawiam, a zwłaszcza żołnierzy w polu. *M. K.*

Przedmieście Dynowskie w Brzozowskiem. Kochany „Piaście"! Witamy cię tu co niedziela z największą radością. Słuchają młodzi, słuchają starzy i chłoną twoje nauki i rady, jednomyślnie stwierdzając, że niema dla ludu lepszej i milszej gazety nad ciebie. Bogacisz nasze umysły, łzy ocierasz naszym ojcom i braciom, męstwa im w rowach dodajesz. Gdy teraz, w tym nowym roku powędrujesz do rowów strzeleckich, pozdrów od nas ojców i braci naszych i wszystkich, którzy walczą lub na etapach tęsknią za ojczyzną. Oby im Bóg dozwolił szybko do domu powrócić.

Polskie dziewczę.

Brzezówka w Rzeszowskiem. Naprzód serdecznie pozdrawiam Szanowną Redakcyę i czcigodnych posłów ludowych, tych prawdziwych opiekunów polskiego ludu. Ja, prosta kobieta, czytam „Piasta" co niedzielę z ogromną radością i choćbym miała roboty po uszy, jak się to mówi, to jednak muszę znaleźć czas na czytanie tego naszego kochanego pisma, które każda kobieta polska mieć powinna. Teraześmy się przekonały, że człowiek bez gazety żyć nie może, a co ważniejsze, nie powinien, bo gazeta to dziś nauczyciel, doradca i opiekun, a przedewszystkiem dobry zwiastun i opowiadacz o wszystkiem, co się w świecie dzieje. Dziś my wszystkie tęsknimy za naszymi mężami i synami,

bo w gospodarstwie wszystko się sterało, a naprawić niema kto, my zaś nie możemy dać rady wszystkiemu, a skądże się dowiemy, jak jest z wojną, czy pokój się nie przybliża, gdzie tam nasi walczą, jak nie z naszego kochanego „Piasta". Weźmyż się więc, Siostry, za ręce i postarajmy się, żeby to nasze pisemko każda z nas prenumerowała! Wiem, że jak nasi wrócą z wojny, to się tem napewno uciesza, bo do nich tam, do rowów, gdzie nie dochodzi nikt, ani przyjaciel, ani ksiądz, dochodzi jednak nasz „Piast", którego oni taksamo dziś, jak my kochają. A więc do pracy, drogie Siostry! *Antonina Rabczak.*

Wrocanka w Jasielskiem. Drogie Siostry! Czytam „Piasta" i zabieram się i ja do pisania, żeby się poskarżyć i bodaj w ten sposób ulżyć zmartwieniu. Nas tu wojna zupełnie zniszczyła. W roku 1914 przyszli do nas Moskale i przez sześć miesięcy gospodarzyli jak wszędzie. Gospodarstwa nasze zostały wskutek ich rabunków i rekwizycyi zupełnie podcięte. Brakło nam narzędzi rolniczych, brakło nawozu, a na nawozy sztuczne brakło pieniędzy. Ledwie się to pole zdołało jako tako przy największym wysiłku obrobić! A tu teraz człowiek nie może nawet korzystać z tych owoców swej pracy.

Tak jest z naftą, solą, cukrem, mydłem i płótnem. I rozumieć nie możemy, jak to może być, że żydzi bez prezentów niczego sprzedać nie chcą i nic im za to nie jest. W jednym z poprzednich numerów „Piasta" czytałam wezwanie, żeby dziś ludzie jedni drugich wspierali. Bardzo słusznie. My, kobiety, musimy dać przykład w tym względzie i gdzie jest bieda, tam spieszyć z pomocą, zwłaszcza dzieciom, bo dziś każde życie dla narodu drogie. Ale też musimy pamiętać, że wspierać trzeba potrzebujących, jednak nie wspierać przez to próżniactwa. Pozdrawiam Was wszystkie serdecznie, Redakcyę i żołnierzy w polu. *Magdalena Ciartaś.*

Skawinki w Wadowickiem. Skarżą się ludzie na drożyznę wszystkiego, a przedewszystkiem na drogość skór. Nigdzie skóry nie są takie drogie, jak w Galicyi, a wiadomo, że jest ich dość, tylko spekulanci przechowują zapasy w piwnicach i czekają na większą drogość. Tosamo jest z towarami bławatnymi. Te też pochowane i dziś sprzedają je handlarze z zapasów przedwojennych po cenach czasem piętnaście razy wyższych, niż przed wojną. Dziwna rzecz, że właśnie to wszystko jest takie drogie, co my, ludzie ze wsi, musimy kupować, bo na to, co my sprzedajemy, to jest cena maksymalna. A tu jeszcze mieszczanie opowiadają, że nam się tak cudownie powodzi. Niechbyście spróbowali tych naszych rozkoszy, panowie mieszczanie, to możebyście zmienili zdanie. Lepiej zamiast urągać na ludność wiejską, byście zwrócili uwagę na swoich bliższych, którzy podczas wojny robią się milionerami, a którym wy nic nie zarzucacie, choć wy byście mogli zajmować ich miejsce. Kończąc, pozdrawiam Redakcyę i wszystkie Czytelniczki.

Marya Kurek.

Morawica w Krakowskiem. Kochane Siostry! Opustoszały nasze wsie, nasi chłopcy od miesięcy stoją w polu i bronią państwa. Niejeden już nie żyje, niejeden męczy się gdzieś w szpitalu. Kobiety i dziewczęta muszą się troszczyć o całe gospodarstwo. I rzeczywiście, większa część ich tak robi, pracując nad podtrzymaniem gospodarki. Niestety, nie brak i takich, które wolą spacerować i mleć językami, obmawiając drugich. Są też i takie, co się stroją, choć Bóg wie dla kogo, bo przecie kto jeno we wsi był zdolny do boju, to już dawno Rusa bije. Ziemniaki wykopaliśmy w tym roku z wielkim trudem. Choć niejedna garści żyta nie miała na chleb wymłóconego, a w domu nie było z czego chleba upiec, bo żarna pozabierali, wygnano ludność na kopanie ziemniaków dworskich. Tyle kobiety mają w domu roboty z dziećmi, więc wygnanie ich na robotę we dworze za marne pieniądze jest poprostu krzywdą. Ludność odczuwa to dotkliwie i czuje też doskonale, że ludzie ze wsi muszą płacić w mieście za wszystko, co kupują, ceny dowolne, podczas gdy sama sprzedawać musi po cenach maksymalnych. Kończąc, pozdrawiam wszystkich żołnierzy, stojących w polu, pp. posłów, Czytelników i Czytelniczki.

Marya Bandulówna.

Harbutowice w Wadowickiem. Tyle czytam listów w „Piaście", a nigdy nie napotkałam z naszej wioski listu żadnego. Przecież i u nas czytają „Piasta", ale jeszcze mało, bo zaledwie coś koło 30 czytelników. Pragnęłabym aby to pismo ukochane mogło się w każdym domu znajdować, ponieważ tak dużo i tak ładnych jest w nim listów pisanych ręką naszych braci żołnierzy, którzy pełnią służbę w polu, a także wiersze śliczne, ułożone przez naszego żołnierza-poetę Jantka z Bugaja, dużo różnych i dobrych pouczeń, których „Piast" nie skąpi nikomu, bo pragnie jaknajlepiej dla każdego. Lecz nie każdy chce posłuchać dobrych rad, bo to jakoś „lepiej" widzi się niejednemu siednąć sobie w niedzielę lub w święto i robić plotki i obmowy, bo to uciecha wielka z kogoś się nadrwić i wyśmiać. Także i przy robocie w polu — co tam jest dopiero plotek i obmów! Więc jakże będzie dobrze, kiedy nie życzy jeden drugiemu dobrze, tylko źle! Nie wszyscy są tak złego serca, ale wielu jest takich ludzi u nas. Przypatrzmy się innym wsiom — wiele to jest listów, pisanych przez Czytelników! A u nas jakby nikt pisać nie umiał. Przecież i u nas jest szkoła już 15 lat i czytelnia, ale kto widzi kiedy kogo, aby czytał książkę z czytelni? Póki nasz kierownik szkoły, pan Fr. Kuś, był u nas, te niejeden jeszcze u niego pożyczał, ale teraz p. Kuś pełni swoją służbę wojskową, więc niema kto dbać o to, aby młodzież coś mogła przeczytać. Jakby to było przyjemnie dla naszych żołnierzy w polu, gdyby ujrzeli listy, pisane z naszej wioski! Przeczytawszy, pomyśleliby sobie; I nasza wioska bierze się do oświaty! Na razie wystarczy tyle — później więcej napiszę. Kończąc zasyłam serdeczne pozdrowienie Szan. Redakcyi, naszym Czytelnikom i Czytelniczkom i Żołnierzom w polu. *Aniela Bochenkówna.*

Pawłosiów, w Jarosławskiem. — Kochane Siostry. W naszej wsi występują dobitnie na jaw złości i zawiści sąsiedzkie. Ludzie się nawzajem nienawidzą, jeden drugiemu nie spieszy z pomocą tak, jak powinien. Nikt nie pamięta o tem, że tam w polu stoją w rowach razem bogaci i biedni, że oni tam sobie razem pomagają i że radzi byliby, żeby tak samo postępowano na wsi. Mam nadzieję, że i u nas te stosunki się zmienią. Kilku czytelników skarżyło się już na sposób doręczania listów przez listonoszy wiejskich, którzy uważają siebie za nieodpowiedzialnych przed nikim i wszechmocnych, doręczając listy tym, komu im się podoba. Możeby dyrekcya poczt zwróciła się do wszystkich listonoszy wiejskich ze surowym nakazem oddawania listów adresatom, nie czytania i nie rozgłaszania ich.

Polska dziewczyna.

Wierzbiany, w Żółkiewskiem. Wieś nasza liczy zaledwie 25 numerów. Przeszłyśmy i my dużo utrapień z Moskalami, którzy wśród ruskiej części ludności mieli dość sym

patyków. Obecnie dają się nam we znaki zarządzenia dwóch zastępców wójta, Rusinów. Pędzą oni kobiety na wsi od drobnych dzieci, nieraz chorych, do dworu na robotę. Żarna pozabierali od wszystkich i złożyli u wójta, ale sami swoich nie złożyli. Może da Bóg, że to się nareszcie skończy.

Anna Maciebuch.

Sta y, w Gorlickiem. W naszych Gorlicach dzieją się nadużycia ze sprzedażą nafty. Sprzedaż odbywa się tylko w pewne dni od godziny 12-ej do 2-ej w południe. Tłok ludzi ogromny, dostać można najwyżej pół litra, a na dobitek żydówka żąda, żeby jej przynieść mąki na kluski, bo inaczej nafty nie sprzeda. To samo dzieje się przy sprzedaży cukru i tytoniu. Możeby nasz naczelnik gminy zajął się wskrzeszeniem Kółka rolniczego, któreby postarało się bodaj o te najpotrzebniejsze dzisiaj artykuły: naftę, sól, cukier. Byłoby to dla ludności wielką ulgą. Zasyłam pozdrowienie wszystkim Czytelnikom. *Czytelniczka.*

Gilowice, w Żywieckiem. W naszych stronach najdotkliwiej daje się we znaki brak cukru. U nas często nawet kartek na cukier nie mamy. Rozdział tych kartek odbywa się w sposób dość dziwny. Kto przyjdzie wcześniej, dostanie więcej. Na dobitek cukru brak. Żeby w Żywcu dostać cukru, musi się zanieść „pocztę" w postaci jaj lub masła. Może w jaki sposób da się przecie znieść te „poczty"! Pozdrawiam Redakcyę, posłów i wszystkich żołnierzy w polu.

Rozalia Pyrgies

Kojszówka, w Myślenickiem.

Helena Działek.

Do kobiet i dziewcząt z Rzeszowskiego.

Do Was, siostry i siostrusie, i jak się tam która zwie,
i kobietki i dziewusie — śmiech mnie zbiera:
he, he, he!
Pewnie na mnie złe będziecie, to ja sobie z tego drwię,
lecz Wam prawdę powiem przecie, żeście płoche —
he, he, he!
Żeście śwarne, żeście piękne, każdy przyznać musi to,
lecz stroicie brzydko głowę — aż śmiech bierze —
he, ho, he!
Dał Wam Pan Bóg piękne włosy, śliczne kosy, tak jak trza,
a wy zadzieracie nosy, kudłacie się — ha, ha, ha!
Biedne włosy rurkujecie, przypiekacie, że aż fe!
Ładniej Wam? To się mylicie! Bo Wam brzydziej —
he, he, he!
Jakieś firanki baranie ponad czołem wiszą ci —
wstrzymać śmiech nie jesteś w stanie, więc się śmiejem —
hi, hi, hi!
Że ci Pan Bóg dał urodę — która piękna, o tem wie —
rzuć raz tę obrzydłą modę i wyśmiej się — he, he, he!
Która brzydka, to i moda żadna nie pomoże ci —
i wyglądasz, jak koczkodon — że śmiech bierze —
hi, hi, hi!
To Wam wdzięku nie przyczyni, lecz kobiecej ujmie czci —
a na małpy Was przemieni, żeby śmiać się — hi, hi, hi!
Więc żydówkom i cygankom pozostawcie mody te —
Naszym Kaśkom, Mańkom, Hankom i tak ładnie! he, he, he!
A więc rzućcie rurki, kleszcze i zwyczajnie czeszcie się,
bo Was nieraz wydrwią jeszcze i wyśmieją — he, he, he!
Która zwykle czesze włosy, to aż lubo spojrzyć się —
durnym ledwo widać nosy. — I jak tu z Was nie śmiać się?
Gdy te pejsy obetniecie, uczeszecie się, jak trza —
to się same uśmiejecie: To z nas gąski! ha, ha, ha!
Chyba, że na starość pałą gołą która świecić chce —
takiej włosy piec przystało, ani słówka! He, he, he!
Że się strasznie rozsierdzicie, ja już naprzód wierzę w to —
lecz się może poprawscie, więc się cieszę: ho, ho, ho!

A. Kisała z Kraczkowej.

Praktyczne wskazówki dla kobiet.

Dlaczego nasze krowy mało mleka dają?

Masz, gosposiu, krówkę, może dwie, a może nawet trzy. Starasz się o nie, myślisz nad tem, czem i jak je w tym ciężkim czasie żywić, aby jak najwięcej mleka mieć od nich! Może nie wiesz, a może nie zastanawiasz się nad tem, iżby twe krówki więcej mleka przy tej samej karmie dawały, gdybyś je rano, w południe i wieczór **ściśle o jednej i tej samej godzinie doiła, nie spóźniwszy się z dojeniem ani na kwadrans.** Spróbuj, gosposiu, bodaj miesiąc doić twe krówki o tej samej godzinie, a przekonasz się, że każda twa krówka przynajmniej pół litra więcej mleka da dziennie. Oblicz, ile to mleko warta w miesiącu, a ile w roku, a uznasz, że warto przestrzegać ściśle czasu dojenia.

Dlaczego dojenie krów o tej samej godzinie jest tak ważnem i dlaczego krowy więcej mleka dają, gdy się je regularnie o jednej i tej samej godzinie doi, zostanie to wykazane innym razem.

Chciej, gosposiu, własnem doświadczeniem o tem się przekonać, a pewnikiem jest, że godziny dojenia nie będziesz bagatelizować, jak się to, niestety, obecnie często na wsi dzieje. Wtedy, idąc na jarmark lub do miasta i wiedząc, że na godzinę dojenia do domu wrócić nie zdołasz, poprosisz sąsiadki, aby ona czynności dojenia za ciebie dokonała.

Wytrwajcie, gosposie, w postanowieniu dojenia krów o jednej godzinie, a przekonacie się, że nasze mało mleczne krowy więcej mlecznemi się staną.

Znajdzie się i odpowiedź na pytanie, dlaczego nasze krowy mało mleka dają. *J. K. Tatara.*

Dla nauki i rozrywki.

W górę orle!...

(Na nutę »Warszawianki«.)

W górę, w górę, Orle Biały,
W górę, w górę lot swój wznieś!
Oto nadszedł dzień twej chwały,
W górę światu wieść tę nieś!

Już prysnęły twe okowy,
Już pęknięta kajdan stal...
Już się podniósł ród Piastowy,
Już rozbrzmiewa sława w dal!

A więc orle, ostrz swe szpony,
Aby bronić dziatki swe...
A więc Polsko, zbrój Legiony,
Aby pomścić krzywdy swe!

Mieczysław Niolt, z Jasła.

A. DE LA GRANGE.

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan.

I.

W amfiteatrze Flawiusza.

W godzinach popołudniowych pewnego pięknego dnia październikowego w 96 roku ery chrześcijańskiej, lud rzymski spieszył gromadnie ze wszystkich stron do amfiteatru Flawiusza, który potomność, z powodu jego wielkich rozmiarów, ochrzciła nazwą: koloseum.

Już od wczesnego rana mieszkańcy Rzymu widzieli, porozwieszano na rogach ulic, nazwiska gladyatorów, którzy wieczorem mieli walczyć w amfiteatrze. Z pośród wszystkich wszakże wyróżniało się, wypisane wielkiemi, czerwonemi literami na oddzielnej tabliczce, imię Parysa, retyaryusza; tak nazywano tych gladyatorów, którzy walczyli z trójzębem w dłoni, podobnym z wyglądu do wideł, i sidłali przeciwnika w specyalnie do tego celu przeznaczone sieci.

Widowisko urządzane było kosztem cezara (cesarza) Domicyana, który w ten sposób uczcić pragnął szóstą rocznicę swego zwycięstwa nad Dakami, żyjącymi niegdyś poza południowym brzegiem Dunaju.

Podczas, gdy wielka masa ludu, swawoląc i żartując, w wesołym nastroju ducha, poruszała się bezładnie, jak zbałwanione wichrem morze, przez tłumy przedzierał się jakiś siwobrody starzec. Zmierzał on od miejsca, gdzie znajdowała się świątynia bogini Konkordyi — w kierunku Forum (rynku).

Wsparty na kiju sękatym, dreptał on zwolna, zbaczając to w tę, to w ową stronę, popychany przez tłumy, uparcie kierując się ku amfiteatrowi. Kiedy udało mu się już dotrzeć do łuku tryumfalnego Tytusa, przystanął, wsparł się plecami o ścianę, ażeby chwilkę wypocząć.

Odzież jego składała się z długiej, zniszczonej już tuniki, osłoniętej całkowicie równie starą penulą, będącą czemś w rodzaju płaszcza, chroniącego przed deszczem. Rodzaj kapelusza, używanego w owe czasy przez starców i chorych, okrywał jego wyłysiałą głowę. Pochylona postawa starca oraz bruzdy, żłobiące twarz jego, kazały się domyślać, iż cierpienia oraz przejścia życiowe postarzały go bardziej, aniżeli lata, które na swych barkach dźwigał. Poważny, pełen szlachetnej godności wyraz twarzy, odbijający się dziwnie od jego ubogiego odzienia i od cichego jakiegoś smutku, tającego się w jego oczach, uwydatniał bardziej jeszcze szlachetne rysy jego oblicza.

Oparty o ścianę łuku tryumfalnego, stał chwilę nieruchomo, gdy nagle znów popychać go poczęła ciżba ludzka. Czyniono miejsce w celu przepuszczenia dwu, poprzedzanych przez straże, lektyk.

Pierwsza lektyka niesiona była na ramionach przez ośmiu murzynów, niewolników nubijskich. Długie, spuszczone firanki, ozdobione kwiatami i przeplecione wełnianemi wstążkami, zasłaniały osoby, znajdujące się wewnątrz. Drugą lektykę zaledwie można było ochrzcić takiem mianem; było to raczej krzesło, t. zw. *sellae*. I tu zapuszczona firanka nie dopuszczała wzroku do wnętrza. Brak tu jednak było kwiatów i wstążek barwnych, któremi przyozdobiona była pierwsza lektyka. Krzesło niesione było na zwykłych drążkach przez czterech niewolników.

— W tamtej lektyce siedzi Domicya, żona cezara — rzekł jeden z pieszych żołnierzy.

— Szczęśliwy będzie dziś Parys, jeżeli uda mu się ująć sobie Domicyę Augustę — dopowiedział pewien młody plebejusz.

Starzec również przypatrywał się lektykom z wielką uwagą. Gdy spostrzegł, że niewolnicy ciężar swój w niewielkiej odległości od łuku tryumfalnego postawili na ziemi, aby nieco wypocząć, uśmiech radości zajaśniał na jego twarzy. Jak tylko mógł wzniósł wysoko ponad tłum głowę, ażeby *sellae* lepiej obaczyć.

Oczy wszystkich starały się wniknąć poprzez spojenia firanek do wnętrza lektyki, aby zbadać, kto się tam znajduje; poza firankami jednak znajdowała się jeszcze delikatna, lecz gęsta plecionka, która oczom ludzkim tamowała całkowicie drogę. Nagle zauważono bieluchną rękę, podnoszącą plecionkę do góry, jednocześnie zaś rozsunięte zostały firanki. Ujrzano wtedy, wspartą na purpurowem wezgłowiu matronę, której wysoka postać opływała w fałdy długiej szaty, zwanej *stola*.

Liczko jej było piękne, spojrzenie zaś znamionowało bezgraniczną łagodność.

Podnosząc główkę, przebiegała badawczem spojrzeniem stojące dookoła masy ludu. Gdy spostrzegła starca w znoszonej penuli, na ustach jej zawisł lekki uśmiech.

Natychmiast dotknęła się prawą ręką swego czoła, jakgdyby chciała sobie loki poprawić; potem położyła rękę na piersi, jakgdyby poprawiając fałdy swojej szaty; następnie podniosła zwolna rękę ku lewemu ramieniu, poczem opuściła ją w dół ku stronie prawej.

Nikt nie zwrócił na ten gest uwagi; uważny jednak obserwator spostrzegłby niewątpliwie, iż wzrok jej zwrócony był na starca, który w tym samym czasie podobny ruch prawą ręką uczynił.

Po krótkiej chwili zapadły znów firanki i niewolnicy w dalszą ruszyli drogę.

— Kim jest owa matrona? — zagadnął jeden z trabantów pieszych.

— To jest Flawia Domicela, siostrzenica cezara — odpowiedział starzec.

Ujrzawszy jednak na twarzy żołdaka uśmiech pogardliwy, dodał:

— Domicela jest aniołem bez winy.

To mówiąc, oddalił się szybko z tego miejsca i zginął w tłumie.

— Aniołem! — śmiał się pogardliwie żołnierz. — Chciałbym wiedzieć, do którego gatunku zwierząt należą aniołowie.

— Aniołowie są to geniusze, będący zwolennikami zawieszonego na krzyżu Nazarejczyka — ozwał się z tłumu jakiś mężczyzna, dumny z udzielonej informacyi.

— Starym psem był Nazarejczyk! O, gdybym go dostał w swe ręce... — wykrzykiwał brutalnie żołdak, wodząc wzrokiem dookoła i wygrażając pięścią.

— Na Jupitera! Dać go tutaj! Niezbyt by się w amfiteatrze zabawił, bo pod koniec widowiska wprowadzona będzie na arenę i rozszarpana przez dzikie bestye jedna z jego współwyznawczyń — rzekł plebejusz, wznosząc się wyżej i opierając na ramionach swego sąsiada.

Podczas, gdy tu się tak zabawiano, starzec zdołał dotrzeć do *meta sudans* i zatrzymał się tam chwilę na boku, dopóki nie przepłynęły falangi tłumów.

Meta sudans była to wówczas przepysznie skonstruowana fontanna, z której dziś zaledwie rumowisko kamieni pozostało. Zdobiła ona plac, prowadzący bezpośrednio do amfiteatru. U góry wytryskała woda, rozstrzelając się na tysiące promieni, spadających na olbrzymią muszlę, opartą na filarach, stąd zaś w sposób kolisty spływając do umieszczonego poniżej basenu.

Starzec, wsparty na marmurowej poręczy basenu, przyglądał się, pogrążony w myślach, kolosalnym murom amfiteatru i mówił z cicha:

— Gdybym mógł sił dodać dziewicy, która dziś za Twoją wiarę, o mój Boże, ma umrzeć... Biedna Floronio! Palma męczeństwa oczekuje ciebie. Domicela mnie widziała; ona wie, co mnie tu sprowadziło... Umrzeć, mając lat dwadzieścia, w wiośnie życia, po wycierpieniu tylu mąk — naprawdę, to okrutne! Ale... czemu płaczę?... Czyż mogę się moich łez nie wstydzić? Wrota niebios stoją już otworem na jej przyjęcie. Aniołowie nucą już: *hosanna!*

To mówiąc, starzec wzniósł ku niebu oczy, w których żarzyły się promienie wiary i, westchnąwszy cicho, ruszył znów w drogę. Wstępował już właśnie pod dolny łuk amfiteatru, skąd po stopniach dwudziestu dostać się było można do wyżej położonych galeryi, gdy nagle zmienił postanowienie i zwrócił się ku głównemu wejściu, chcąc przyjrzeć się dwu innym lektykom, przybyłym właśnie pod strażą liktorów.

Niewolnicy ustawili lektyki u stopni wejścia głównego, po chwili zaś ujrzano wysiadające z nich dwie westalki (kapłanki).

Pierwsza z nich była kobietą małego wzrostu, nie pierwszej młodości. Jej twarz pożółkła odbijała się jaskrawo od białej przepaski, otaczającej wierzch głowy. Biała suknia, spięta w biodrach pasem ze złotą klamrą, obramowana była purpurą. Złota obrączka podtrzymywała i ściągała na czole wełniany płaszcz, który w licznych fałdach spływał do samej ziemi.

Odrażająca była to postać, nietyle ze względu na rysy twarzy, ile raczej z przyczyny jej ogólnego wyrazu, znamionującego lisią przebiegłość.

Druga westalka, przeciwnie — była młoda i piękna, o regularnym profilu twarzyczki i małych ustach, z których wyłaniały się przy uśmiechu ząbki białe, jak perły. Z dużych, czarnych oczu młodziutkiej westalki przeglądały: niepokalana czystość i serdeczność, na białem zaś czole występowały, z wdziękiem zarysowane, czarne brwi.

Z młodzieńczą żywością wysiadłszy z lektyki, nie zwracając najmniejszej uwagi na towarzyszkę, pospieszyła na schody, wspinając się szybko w górę.

Naraz usłyszała skrzeczący głos starej westalki:

— Kornelio, nie spiesz tak bardzo; nie mogę nadążyć.

Kornelia odwróciła głowę i zaśmiała się z takim wdziękiem, iż wydała się podwójnie piękną. Zeszła żwawo po schodach, przyczem niechcący potrąciła starca tak silnie, iż ten, zatoczywszy się, upadł na podłogę.

Jeden z liktorów rzucił się ku niemu natychmiast, aby poskromić plebejusza, który poważył się tak bardzo zbliżyć do westalki. Piękna dziewica jednak, zbladłszy z obawy, zagrodziła mu czemprędzej drogę, wołając:

— Szacunek wobec starca, choćby on był hańbą okryty!

Następnie zwróciła się do starca, mówiąc głosem łagodnym:

— Wybacz mi, starcze!

— Córko Faustuli, ty mnie nie obraziłaś, a gdybyś mnie nawet nogami swemi zdeptała i wtenczas błogosławiłbym cię — odrzekł starzec w penuli, obrzucając westalkę ojcowskiem, dobrodusznem spojrzeniem.

— Kto ty jesteś, że znasz moją matkę?

— Na co ci się zda moje nazwisko, które w uszach twych brzmieć będzie zupełnie obco? Wiele lat już upłynęło od czasu, kiedym poznał tę, która ci życie dała. Ale... w jej imieniu uczyń dziś dzieło miłosierdzia: uratuj nieszczęsną, która w młodzieńczym, jak ty, będąc wieku, dziś przez bestye dzikie ma być umęczona!

Wielkie łzy popłynęły przy tych słowach po zoranem bruzdami obliczu starca. Kornelia przyjrzała mu się wzrokiem zdziwionym, a wreszcie rzekła:

— Wypowiedz się jaśniej. Nie wiem, czego chcesz odemnie.

— Pewna chrześcijanka skazana jest na śmierć męczeńską. Tortury jej posłużyć dziś mają do zabawienia tłumów. Ty, jeśli chcesz, możesz ją ocalić...

— Mylisz się, starcze! Westalki ocalają życie tym tylko przestępcom, których spotkają w drodze, prowadzonych na męczarnie. W amfiteatrze może tylko cezar jeden ułaskawić, ale on... nienawidzi Nazarejczyków.

Bolesne westchnienie było odpowiedzią starca, obcierającego brzegiem swej penuli łzę, zwisającą mu z powiek.

— Kornelio, opóźniasz się — zabrzmiał skrzeczący głos drugiej westalki, stojącej podczas tej całej rozmowy na pierwszych stopniach schodów.

Kornelia udała, iż tego wołania nie słyszy. Spojrzawszy raz jeszcze z współczuciem na starca, rzekła doń po przyjacielsku:

— Znasz więc moją matkę, której pamięć tak czczą, jak pamięć bogów... Wydajesz mi się biednym i nieszczęśliwym, uczyń więc tak, ażebym cię raz jeszcze spotkała i...

Tu urwała nagle i poczerwieniała ze wstydu.

Starzec w swem zniszczonem odzieniu miał wygląd tak godzien szacunku, iż nie odważyła się go prosić o przyjęcie jałmużny.

— Dziękuję ci, Kornelio — rzekł tenże, odgadując jej myśli. — Zobaczymy się jeszcze, a jeżeli Wszechmocny modlitwę twej matki usłyszy, otworzą się twoje źrenice na światło Prawdy wiekuistej...

— Kornelio! — rozległo się znów nawoływanie starszej westalki.

— Jestem, Flawio! — zawołało grzecznie dziewczę, zmierzając ku towarzyszce.

— Ale któż to jest ów mężczyzna — myślała sobie w duchu — który matkę moją tak dobrze zna i rozmawiał ze mną takim niezrozumiałym językiem.

— O Faustulo, módl się, abym wypełnić mógł przyrzeczenie, które ci dałem, gdy, na łożu śmierci będąc, powierzałaś mi płód swego łona — mówił do siebie półgłosem starzec, odprowadzając wzrokiem białą postać westalki.

Opuściwszy następnie dziedziniec, zwrócił się w kierunku galeryi, gdzie były miejsca, przeznaczone dla tłumu.

Przed nim postępowali ramię w ramię dwaj młodzi mężczyźni z legii jeźdźców. Jeden z nich z włosami w wieniec obciętemi, którego całe zachowanie się ujawniało dziecinną lekkomyślność, rzekł do swego towarzysza:

— Publiuszu, czy widziałeś siostrzenicę mojego ojca? Istotnie, przewyższa ona samą Wenus swą pięknością! Jakże chętnie jej się przyglądam i podziwiam jej cudne, błyszczące włosy, kiedy nie ma na głowie owej przeklętej przepaski.

— Milcz, Sekstusie — odrzekł Publiusz — nie mów w taki sposób o dziewicy, poświęconej strzeżeniu świętego ognia Westy.

— A co mnie zależy na owej bogini? Mniemasz, że wierzę w twoich bogów?

— Bluźnisz! Czy nie zostaniesz w końcu Nazarejczykiem? — wykrzyknął Publiusz, odpychając od siebie przyjaciela.

— Za życia... nie! — odrzekł tamten ze śmiechem. — Nazarejczycy gardzą i za grzech uważają to wszystko, co ja czczę i za rozkosz poczytuję. Nie będę ani Nazarejczykiem, ani czcicielem Jupitera; moi bogowie, to — przyjemności, poza niemi w nic innego wierzyć nie będę.

— Uwierzysz wówczas, kiedy zjawi się anioł, który przemówi do twego serca — usłyszeli obaj słowa, wypowiedziane półgłosem poza ich plecami.

Człowiekiem, który wyrzekł te słowa, był starzec w znoszonej penuli; zanim mu jednak Sekstus zdołał się przyjrzeć, zniknął w tłumie przechodniów.

Obadwaj młodzi przyjaciele przystanęli i stali czas pewien, rozglądając się dookoła w nadziei, że ujrzą tego, z którego ust te słowa, brzmiące obco w ich uszach, wyjśćby mogły.

Daremnie.

Sceptyczny Sekstus usiłował śmiać się z owej szczególnej przepowiedni, lecz blade jego lice wskazywało, iż umysł jego pogrążył się w myślach. Wreszcie, milcząc, ujął znów przyjaciela pod rękę, poczem skierowali się razem ku miejscom, przeznaczonym dla rycerstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wesoły kącik.

Mądre myśli Siaji, karczmarza.

Ni wszystko jest zloto, co si świci. Na priklad: dziurka w spodni.

Najlepi jest żyć aż do samy śmierci, a potym nie umirać.

Powiadają w Polsce, że my, żydki, nie jesteśmy dziećmi tej ziemi. Nu, niech mi kto pokaże dziecki, coby swoją matkę lepiej ssać potrafiły, jak my!

Zagadka bardzo przyzwoita.

Co to za część ciała ludzkiego, która zaczyna się na d, ma cztery litery i niekiedy świędzi? (Dłoń).

Nadzwyczajny rachunek.

Przy odnawianiu archiwum kościelnego katedry szwedzkiej w Tawastgarden, w Finlandyi, między innymi papierami znaleziono bardzo ciekawy rachunek, wystawiony widocznie przez majstra, który dokonywał odnowienia katedry w roku 1618. Znajdują się w nim między innemi takie rubryki:

Za poprawienie dziesięciu przykazań i pociągnięcie tablic pokostem — 2 marki.

Za dorobienie nowego oka łotrowi na krzyżu i rozszerzenie mu palców — 1 m.

Za trzykrotne pomalowanie służącej arcykapłana — 2 m

Za powiększenie niebios i dodanie kilku gwiazd — 3 m

Za poprawienie ogni piekielnych i zrobienie dyabła straszniejszej twarzy — 15 m.

Za posrebrzenie 30 srebrników Judaszowych — 1 m

Za przedłużenie końca świata, który był za krótki — 3 m

Za oczyszczenie morza Czerwonego od śladów much — 3 m

Przyczyna.

— Cóżeś to sobie, Kasiu, takiego małego męża dobrała? — E, mościewy, bez taki krótki zapust nie było czasu na większego chłopa.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej krajowego Czerwonego **Krzyża** (Kraków, ul. Basztowa 6), otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Albrycht Józef, 45 p. p. 3 k., z Równego, 1897, był chory i 10 marca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Przemyślu; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Armata Piotr, 40 p. p. 5 k., z Pułanek, 1873, zaginął między 11 a 30 czerwca 1916.

Banach Józef, 30 p. p., zabity. Baran Kazimierz, 10 p. p. 1 k., 1889, zaginął 16 lipca 1916. Baran Stanisław, 14 bat. strzelców, 1 k., z Przemyśla, 1893, był ranny i 1 września 1916 przybył do szpitala Grinzing, Wiedeń, XIX. Biegun Wojciech, 16 p. obr. kr. 6 k., z Cięciny, 1893, był ranny i 4 stycznia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu, odtąd biuro nic o nim nie wie. Boduch Jan, 57 p. p. 6 k., z Targowiska, 1885, zaginął. Borelowski Bronisław, porucznik 57 p. p. 3 esk., z Krakowa, 1893, był chory i 20 listopada 1916 udał się ze szpitala w Krakowie do rez. szpitala w Karlsbadzie. Butryn Antoni, 90 p. p. 1 k., z Kłyzowa, 1894, w niewoli, w Charkowie.

Caputa Karol, 56 p. p. 9 k., z Zabłocia, 1894, w niewoli. Cisek Kazimierz jednor. 77 p. p. 11 k., z Żołyni, zaginął 23 czerwca 1916. Curyło Józef, 57 p. p. 8 k., z Borzęcina, 1891, był chory i 26 listopada 1916 udał się z 1 szpitala w Marburgu do 3 rez. szpitala tamże. Czułynda Michał, 89 p. p. z Kamionki Strumiłowej, 1892, był ranny.

Dobija Rudolf, 3 p. leg. 2 bryg., zaginął 6 lipca 1916. Dudek Wacław, 10 p. obr. kr. 1 k., ze Złotej, 1873, zaginął 30 lipca 1916. Dziedzic Iwan, 90 p. p. 2 k., ze Skołoszowa, 1882, w niewoli, w Charkowie. Dźwigon Franciszek, 15 p. obr. kr., z Wilamowic, 1893, zaginął 4 lutego 1915.

Foltyn Franciszek, 56 p. p. 1 k., z Międzybrodzia, 1895, był chory i 10 paźdz. 1916 przybył do szpitala w Sarajewie, szkoła realna. Fraś Wojciech, 13 p. p. 7 k., z Piasków Wielkich, 1884, był ranny w prawą nogę i 16 paźdz. 1916 przybył do szpitala w Bad Pöstyen. Friedrich Stanisław, 45 p. p. 2 k., był chory i 12 grudnia 1916 przybył do rez. szpitala Nr 1 w Przemyślu. Frydel Franciszek, 56 p. p. 4 k., był ranny w głowę i 16 lipca 1916 umarł w polowym szpitalu 3/6; pochowano go na wojskowym cmentarzu w Haliczu. Fudali Franciszek, 90 p. p. 1 k., ze Świebodny, 1888, był chory i 9 grudnia 1916 przybył do rez. szpitala w Szombathely.

Gajdosz Władysław, 58 p. p. 14 k., 1896, był ranny w rękę i 3 grudnia 1916 przybył do szpitala w Klosterneuburgu. Gałuszka Leon, pionier z Cięciny, 1884, w niewoli w Ashabad, kraj Zakaspijski. Gargula Jan, 20 p. p. 1 k., z Lipnicy Wielkiej, 1885, był chory i 15 marca 1916 udał się wyleczony ze szpitala w Bad Pöstyen do oddziału rekonw.; odtąd biuro nic o nim nie wie. Golański Jan, jednor. 16 p. obr. kr. 4 k., z Czańca, 1887, był ranny w prawe ramię i 11 grudnia 1916 przybył do szkoły wojennych inwalidów w Krakowie. Gulij Jurko, 9 p. p. 1 k., z Niebyłowa, 1886, był ranny wzięty do niewoli, przebywał w 13 ewakuac. szpitalu w Niżnym Nowogrodzie.

Hippner Stefan, 95 p. p. 11 k., z Dubienka, 1889, zaginął 28 lipca 1916. Hudoba Filip, 3 p. ułanów, 2 esk., z Węglówki, zaginął 16 lipca 1916.

Jacyna Piotr, 10 p. p. 8 k., z Huczka, 1887, w niewoli w Astrachanie. Jajko Jan, 17 p. obr. kr. 3 k., z Mokrzyszowa, 1886, w niewoli, w Charkowie. Jankiewicz Leon, 45 p. p., z Liska, 1884, w niewoli, w Skobolewie. Jędrychowski Antoni, 17 p. obr. kr. 2 k., z Dąbia, 1897, w niewoli rosyjskiej.

Kalisz Józef, 13 p. p. 6 k., z Wyciąż, 1887, zaginął 3 czerwca 1915. Kalisz Władysław, 20 p. p. 10 k., z Łużny 1884, w niewoli rosyjskiej. Kamieński Andrzej, 40 p. p. 4 k., z Pietruszej Woli, 1886, zaginął między 1 a 8 kwietnia 1915. Kaszowski Wojciech, 90 p. p. 15 k., z Cieszacina Wielkiego, 1886, w niewoli w Aleksiu, g. tulska. Kisielewski S. kadet 13 p. p. 10 k., z Krakowa, 1882, w niewoli, Boguczar gub. woroneżska. Kiszka Paweł, 9 p. p. 2 k., z Urzejowic 1894 w niewoli w 28 ewakuac. szpitalu w Włodzimierzu. Kiwacki Karol, 90 p. p. 1 k., z Jodłówki, 1894, w niewoli w Ufie. Kokoszka Jan, 95 p. p. 9 k., zaginął 16 paźdz. 1915 Kółko Paweł, 17 p. obr. kr. 5 k., z Turbi, 1887, zaginął 6 lipca 1916. Kółko Filip, 17 p. obr. kr. 10 k., w niewoli. Korczak Władysław, 20 p. p. 9 k., z Choczni, 1894, zabity 7 maja 1915. Korduła Władysław, 16 p. obr. kr. 3 k., z Wieliczki, 1895, był ranny i 28 czerwca 1916 udał się ze szpitala fort. Nr 4 w Krakowie do kadry; odtąd biuro nic o nim nie wie. Korzeniowski Feliks, 40 p. p. 6 k., z Kobyla, 1893, w niewoli, Poselok Nowy, gub. akmolińska. Kraus Karol, 20 p. obr. kr. 7 k., z Gór Luszowskich, 1897, zaginął 21 października 1915. Krawczyk Stanisław, 1 p. p. 3 k., ze Sułkowa, 1895, w niewoli, Kromy, gub. orelska. Krawus Franciszek, 13 p. p. 1 k., z Tomaszowic, 1886, w niewoli rosyjskiej. Krupnik Józef, 32 p. szt. 4 k., z Wieprza, 1875, zaginął 7 lipca 1915. Kukuła Franciszek, 20 p. p. 3 k., z Bystrej, 1896, był chory i 14 grudnia 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Tobelbad; odtąd biuro nic o nim nie wie. Kula Jan, 40 p. p. 12 k., ze Złotnik, 1887, w niewoli, w Symbirsku.

Latos Ludwik, 10 p. p. 4 k., z Grabownicy, 1894, w niewoli, Staryj Oskol, gub. kurska. Lisowski Maryan, 33 p. obr. kr. 8 k., zaginął między 18 a 23 czerwca 1915.

Maciarz Józef, 13 bat. strzelc., zaginął między 12 a 23 czerwca 1915. Mączka Jakób, 57 p. p. 5 k., ze Zdarca, 1891, był ranny w 1915 roku; odtąd nie ma o nim wiadomości. Majerczyk Jan, 32 p. szt., 11 k., z Mur Zasichla, 1876, zaginął między 19 a 23 paźdz. 1915. Malec Michał, 20 p. p. 8 k., z pow. limanowskiego, 1890, zaginął 15 maja 1915. Miesiączek Jan, 56 p. p. 11 k., z Ujsołów, 1891, zabity. Malinowski Feliks, 1 p. leg. polsk., zaginął 1 grudnia 1916. Michałek Stefan, 15 p. obr. kr. 7 k., z Kurowa, 1887, zaginął między 15 a 28 czerwca 1916. Mikosz Wincenty, 20 p. p. 1 k., z Zagórzan, 1886, w niewoli rosyjskiej. Mreńca Józef, 31 p. obr. kr. 12 k., z Porąbki, 1895, w niewoli, Szpja, gub. włodzimierska.

Nazim Józef, 16 p. szt. 9 k., z Gaja, 1873, zaginął między 23 a 28 grudnia 1914. Nowak Maciej, 18 p. obr. kr. 2 k., z Bestwiny, 1889, zabity między 16 a 24 czerwca 1915.

Opar Antoni, 45 p. p. 6 k., ze Steżnicy, 1888, ranny. Ostaszewski Józef, 10 p. p. 1 k., zaginął 16 lipca 1916.

Palacky Karol, 95 p. p. 1 bat. saperów, 1892, był chory i 6 grudnia 1916 przybył do szpitala Rudolfa w Neutitschein. Paluch Franciszek, plut. 3 p. Leg. polsk., zaginął 6 lipca 1916. Porębny Jan, 90 p. p. 10 k., z Bud Łańcuckich, 1887, w niewoli, Tobolsk, 1 rota. Przewrocki Władysław, 14 bat. strzelc. 1 k., z Łańcuta, 1882, umarł na tyfus brzuszny 20 marca 1915 w szpitalu fortecznym klinicznym w Krakowie, pochowany na cmentarzu tamże, grupa 51, rząd 1 (numer grobu nieznany).

Sondej Józef, 40 p. p. 2 k., z Zielonki, 1887, zabity między 1 a 10 lipca 1915. Soroczak Jan, 10 p. p. 2 k., 1895, zaginął 16 lipca 1916. Stachoń Józef, 56 p. p., z Bieńkówki,

1887, był chory i 8 grudnia 1916 przybył do rez. szpitala w Debreczynie. Strządała Jan, 100 p. p. 14 k., ze Śląska, 1886, w niewoli Nowo Mikołajsk, gub. tomska. Surzyn Jan, 56 p. p. 1 k., ze Stryszawy, 1895, był chory i 13 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Sternberg; odtąd biuro nic o nim nie wie. Świątek Michał, 16 p. obr. kr. 10 k., z Krzeszowa, 1891, był ranny w lutym 1915; odtąd biuro nic o nim nie wie. Szpundar Antoni, 90 p. p. 8 k., z Handzlówki, był w niewoli w Semipalatyńsku i uciekł stamtąd; gdzie jest obecnie, biuro nie wie. Szwajca Franciszek, 58 p. p. 6 k., z Giłowic, 1894, zaginął 28 lipca 1916.

Trantzel Mieczysław, jednor. ochotn. 24 p. p. 16 k., z Korościatyna, 1893, był chory i 1 grudnia 1916 przybył do rez. szpitala stanisławowskiego w Szegled. Tworek Paweł, 40 p. p. 11 k., z Gawłuszowic, 1889, w niewoli, Petropawłowsk, gub. akmolińska. Tworek Paweł, 40 p. p. 12 k., z Padwi Narodowej, 1890, w niewoli, Kamiszlowsky, gub. akmolińska. Tymczuk Mikołaj, 18 bat. strzelc., z Bukowiny, 1896, zaginął między 7 a 10 czerwca 1916.

Uryć Władysław, 10 p. p. 3 k., z Dynowa, 1895, w niewoli rosyjskiej.

Walczak Antoni, 20 p. p. 1 k., zaginął między 27 a 28 stycznia 1915. Wanat Jan, 90 p. p. 2 k., z Oświęcimia, 1879, dostał się ranny do niewoli i przebywał w 56 szpitalu ewakuac., w Orle. Warzecha Antoni, 13 p. lszt. 2 k., 1880, w niewoli Korooza, gub. kurska. Winiarz Jan, 40 pp., 3 k., z Tuszowa Narod., 1892, umarł podobno 11 marca 1915 w lazarecie Jalo Wrashskom w Mikołajewsku, gub. samarska w Rosyi. Winkowski Franciszek, 17 p. obr. kr. 3 k., zabity między 8 a 25 grudnia 1914. Wiśniowski Franciszek, 40 p. p. 8 k., z Miłocina, 1891, zaginął między 22 a 23 września 1915. Włodarski Tomasz, 33 p. obr. kr. 8 k., zabity 10 grudnia 1915. Wolny Jan, 2 p. leg., z Zarzecza, 1894, był chory i 1 grudnia 1916 udał się ze szpitala w Krakowie do pułku. Woś Piotr, 5 p. obr. kr. 9 k., z Woli Dalszej. 1896, zaginął między 25 a 26 czerwca 1916. Wróblewski Jan, 40 p. p. 2 k., z Mielca, 1891, był ranny.

Ziółkowski Kazim., 40 p. p. 10 k., z Pniowa, 1895, w niewoli w Symbirsku. Zioło Jan, 17 p. obr. kr. 3 k., z Sobowa, 1892, w niewoli. Poczinki, gub. niżno-nowogrodzka. Żyła Michał, 34 p. obr. kr. 10 k., zaginął między 16 a 20 września 1915.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, biuro wywiadowcze niema dotąd żadnej wiadomości:

Banach Stefan, 30 p. p. Czarny Jan, 2 p. ul. Czepiel Piotr, 90 p. p. Dudek Antoni, oddział fort. kolei. Gładys Jan, 11 p. obr. kr. Karclus Józef, 56 p. p. Kasperski Antoni, 84 p. obr. kr. Kordoń Jan, 12 p. huzarów. Krawczyk Franciszek, 56 p. p. Leszko Józef, 32 p. obr. kr. Mączka Jan, 32 p. obr. kr. Matejko Wojciech, 12 p. p. Nowak Ludwik, 13 p. obr. kr. Owsiany Piotr, 3 p. uł., Pająk Władysław, 57 p. p. Pietrzak Wojciech, 20 p. p. Pisz Władysław, 32 p. obr. kr. Poznalski Jan, 20 p. p. Ptaszyk Józef, 18 p. obr. kr. Sikora Władysław, 16 p. obr. kr. Siupik Antoni, 34 p. obr. kr. Słapa Jakób, 56 p. p. Stec Stanisław, 12 p. obr. kr. Szczurek Tadeusz, 18 p. obr. kr. Szumiński Stanisław, 45 kol. trenu. Topolski Jan, 17 p. obr. kr. Walczak Wojciech, 81 bat. lszt. Weingrycht Józef, 90 p. p. Wojtas Sebastyan, 77 p. p. Zając Andrzej, 57 p. p. Złomek Michał, 54 p. p.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

Pójdę odrazu do terminu do kowala; w kowalstwie już się trochę poduczyłem. Mam lat 16. Gdyby kto potrzebował, proszę zawiadomić listem: Stanisław Warchał, Brzostek, poczta w miejscu.

Proszę o wiadomość o mojej żonie Joannie Czajkowskiej i siostrze Stanisławie Czajkowskiej, które zostawiłem w Eleonorówce, poczta Grzymałów, pow. Skałat. Trzeci rok nic o nich nie wiem. Michał Czajkowski, k. k. Geb. Art Ret. Station, Kramsach, Tirol.

Prosimy o wiadomość o Maryi Tutak i dzieciach oraz o Eleonorze Bachórz z dziećmi, które zostały ewakuowane ze wsi Głęboka w powiecie tłumackim. Walenty Tutak, i Leon Bachórz, Arb. Abt. Dwór Kopki, poczta Rudnik nad Sanem.

Proszę gorąco o wiadomość o mojej żonie Rozalii Żukowskiej z trojgiem dzieci, które pozostały w Pilawie, w pow. Buczackim. Wiem, że wieś spalona — o rodzinie od roku prawie nie mam żadnej wieści. Mikołaj Żukowski k. k. Ldst. Inf. Baon Nr 166. 4 komp. Feldpost Nr 432/I.

Proszę o wiadomość o mej żonie Rozalii Rogowskiej, która, ewakuowana z Boryczówki w Trembowelskiem wraz z dziećmi, była w barakach w Choczni i gdzieś zaginęła. Bartłomiej Rogowski, k. k. Res.-Spital, Abt. D Zimmer Nr 10. Csakator, Ungarn.

Proszę gorąco o wiadomość o mojej żonie Kseni Biłobran, która, ewakuowana ze wsi Batków w Zborowskiem, wysłana została gdzieś do Czech. Od dwóch lat ja o niej nie wiem, ani ona o mnie. Dymitr Biłobran, k. k. Res.-Spital, Nowy Sącz, Szkoła Mickiewicza.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.